

W NUMERZE: Z partyjnej kampanii — str. 1—4 ● O tych co na morzu — str. 1—5 ● Konkurs dla dzieci — rozstrzygnięty! — str. 6 ● Kajakiem na przekór zimie — str. 9 ● Sposób na kielbasy — str. 9 ● Rozmawiamy z trenerem ju-doczek — str. 10 ● Informacje, program TV

Nr indeksu 38397
PL JSSN 138-0745

zbliżenia

1985.02.28

9 (264)
Rok VII

TYGODNIK POMORZA ● SŁUPSK-KOSZALIN ● PISMO PZPR ● 10 ZŁ



Koszalin: taki był w marcu 1945 roku, a taki jest dziś, w marcu 1985 r. Zdjęcia przedstawiają dokładnie to samo miejsce, dziś plac Bojowników PPR, przy którym stoi nowy ratusz. To ulubione miejsce spotkań mieszkańców i zabaw dzieci. Także — świadectwo wielkiej polskiej pracy na ziemiach zachodnich i północnych.
Reprod. i fot. JAN MAZIEJUK

Niespotykane spokojni ludzie

JOLANTA NITKOWSKA

To miejsce powinno być tygłem, w którym rodzi się twórczy niepokój. Tu powinno kłócić od nadmiaru społecznych inicjatyw i pomysłów budowania nowego jutra regionu. Stąd powinni wędrować do szkół wykształceni ludzie, naładowani energią, aktywni, zaangażowani, wrażliwi...

Wychowawczych wzorów nie powinniśmy szukać gdzie indziej, tylko tutaj. W służ-

bie regionu i jego mieszkańców. Powinno się toczyć życie samorządnej, niezależnej

Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Słupsku! Powinno... A jak jest? Wystarczyło być

Biel pokrywy lodowej zlewa się z bielą pochmurnego nieba. Końca pola lodowego nie widać. To akurat tam, gdzie mającą nieruchome sylwetki kutrów. W tej scenerii rozgrywa się swoisty dramat.

OLBRZYMIE POLE LODOWE...

na dodatek ciągle dryfujące, zatrasowało wejście do darłowskiego portu. W nocy z soboty na niedzielę w morze na łowiska wyszło 20 jednostek PPIUR „Kuter”. Wiało wprawdzie, ale prognoza pogody na najbliższy okres zapowiadała poprawę.

— Chcieliśmy spróbować, bo w przedsiębiorstwie zapasy ryby już się kończą — po wiedział później dyrektor naczelny „Kutra”, Jerzy Suro-wicz. — Przez te sztormy, od początku roku złowiliśmy niewiele. Zamiast 1800 ton planowanych na styczeń — tylko 830 ton ryby. Pierwsza połowa lutego też nie była lepsza. W lutym planowaliśmy 2500 ton, a do tej pory złowiliśmy dokładnie 1102 tony.

Ledwie kutry opuściły port pogoda, wbrew prognozom, zmieniła się. Mocniej dmuchnęło i znacznie się ochłodziło. Trzeba było ogłosić powrót. I w tym momencie zaczęło być źle, bowiem na redzie portu utworzył się olbrzymi zator lodowy. Luźno pływająca kora, pchana wiatrem zaczęła tworzyć potężne zwałowiska, których kutry nie mogły same rozbić.

W niedzielę do akcji wkroczył holownik-łodołamacz „Mars”. Z jego pomocą udało się wyswobodzić z lodu i wprowadzić do portu 10 kutrów. Jednak silny mróz i niekorzystny kierunek wiatru robiły swoje. Sytuacja pogarszała się z każdą godziną. W końcu nawet „Mars”, ze swoimi 1200 koniami mechanicznymi, też musiał skapitulować.

Bezwzględnie podjęto kolejną decyzję: wezwać jeszcze silniejszego „Perkuna” z portu w Gdyni.

Gdyniński łodołamacz rozpoczął pracę na redzie darłowskiego portu w poniedziałek. Wcześniej próbował wyrąbać w lodzie wejście do portu w

Uście, próba jednak nie powiodła się. Z konieczności więc siedem kutrów usteckie go „Korabia” wzięło kurs na Darłowo. Tam była jeszcze szansa, że ciężki łodołamacz jakoś sobie poradzi.

Drugi dzień akcji lodowej nie zapowiada się pomyślnie. Siła wiatru dochodzi do 9 stopni w skali Beauforta. Znacznie zwiększył się dryf pola lodowego. Jego szybkość szacuje się na 3 do 4 kabli na godzinę, czyli ok. 700 metrów na godzinę. W pewnej fazie akcji sam „Perkun” znalazł się w niebezpieczeństwie. Setki ton lodu, napierającego na burtę łodołamacza, zepchnęły go na mieliznę. Na szczęście po kilku godzinach „szamotanina się” udała mu się zejść z pływiny. Sytuacja dwóch darłowskich kutrów u-siłujących przedrzeć się przez zator staje się momentami tragiczna. Piętrząca się kora prze-chyla DAR-167 o 30 stopni, a DAR-169 wypychany jest ku górze. W ciągłym pogotowiu jest helikopter. Bezpośredniego zagrożenia ludzi nie ma, ale kutry są w opałach. Jak wielka siła drzemie w tej ciagle dryfującej zmarzniętej masie, tego przewidzieć się nie da. Kutry przypominają pionki, beładnie przesuwane na ogromnej planszy. Trzy z nich, mimo że opierały się całą mocą swych silników, zostały wypchnięte niemal spod samych główek portow-

Trudny powrót

JERZY SZYCH

wych — aż 12 mil w morze... „Perkun” nie daje jednak za wygraną. Z mozołem udaje mu się wyrąbać wąską rynnę, momentalnie zasklepiającą się, i doprowadzić do portowego wejścia osiem darłowskich jednostek. Z trudem jedna po drugiej, mijają główki falochronu. Kiedy już można mówić, że są ocalone, o mało nie dochodzi do tragedii. Jeden z kutrów, pchany dryfem pola lodowego, nie bezpiecznie przesuwając się w kierunku zachodniej główki falochronu. Ociera się o nią i wpływa do kanału. Na szczęście...

SKOŃCZYŁO SIĘ TYLKO NA STRACHU.

Poniedziałek więc był szczęśliwym dniem dla ośmiu załóg. Wtorek jest trzecim dniem akcji. Wszyscy w Darłowie mają nadzieję, że to będzie ten ostatni. Na redzie w sumie jeszcze 12 kutrów: pięć darłowskich i siedem usteckich. W dyrekcji przedsiębiorstwa i sztabie akcji nikt nie prowadzi podziału na „usteckie” czy „darłowskie”. Stefan Sołtysiak i Czesław Kołkowski, którzy przyjechali do Darłowa z usteckiego „Korabia” wyraźnie to podkreślają: — Postawa kolegów z „Kutra” bardzo nam się podoba. Nie ma tu pojęcia „nasze” kutry, „wasze”. Mówią nam, wszyst-

c.d. na str. 5

świadkiem zebrania sprawozdawczego KU PZPR, żeby ocenić jak bardzo nauczycielom akademickim nie zależy na uczynieniu z WSP ośrodka myśli twórczej.

Kiedy zadzwoniłam do I sekretarza KU PZPR tow. Plewy uprzedzając o wizycie na zebraniu usłyszałam:

— Proszę przyjąć! Na pewno usłyszy pani wiele kontrowersyjnych opinii, ścierających się poglądów!

Z takim nastawieniem zaczęłam śledzić obrady. Oczekiwałam jednak zbyt wiele. Twórczej wymiany poglądów nie było. Od razu po odczycie sprawozdania Komitetu Uczelnianego PZPR został zaatakowany I sekretarz — tow. Plewa, któremu zarzucano, iż jednoosobowo wykonał pracę całego 11-osobowego gremium. Nie ulegało wątpliwości, że bez odpowiedzi pozostaną pytania tow. Garszczyńskiego o aktywność poszczególnych członków Komitetu. Ciągłem nieporozumień

można nazwać demonstracyjne wystąpienia sekretarzy zgłaszających rezygnację z zajmowanych funkcji partyjnych. Nieznajomości statutu PZPR dowodziły wystąpienia kilku osób, które nie widziały różnicy między zadaniami członka partii, a rutynową działalnością zawodową.

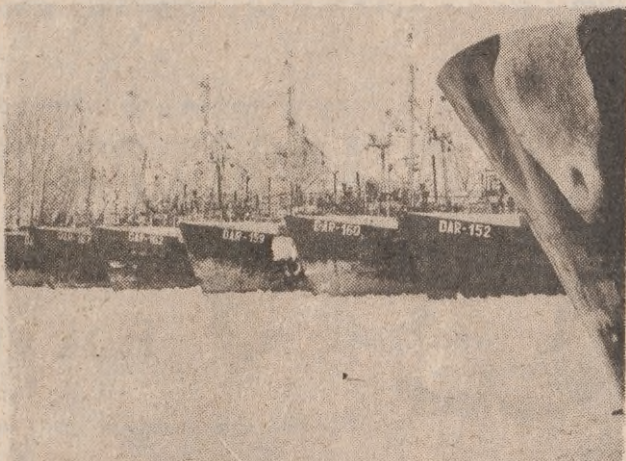
Nie chcę się zatrzymywać nad tymi wypowiedziami, bo stały się one dla mnie odbiciem zamętu panującego wśród dowódców nauczycieli akademickich. Nie towarzyszyły im żadne konkretne wnioski, pomysły, propozycje. Na tym tle szczególnie donośnie zabrzmiał głos tow. Głowackiego. Zatrzymał on także uwagę słuchaczy, bo uchylił rozmowy, przestały szeleścić czy tane gazety...

— Nie możemy unikać odpowiedzi na zasadnicze pytania nas dotyczące. Inaczej będziemy sobie musieli powiedzieć, że za poważnymi tymi naukowcami kryje się zwy-czajna śmieśność.

W moim przekonaniu najważniejsze pytanie, jakie trzeba postawić na tym zebraniu to — co dalej z uczelnią? Odnosząc wrażenie, że odpowiedź na to pytanie musimy znaleźć wszyscy. Być czy nie być uczelnią — to wcale nie retoryczne pytanie! Proces rozwoju uczelni został zahamowany, a w niektórych dziedzinach wyrażnie się cofnęliśmy. W chwili obecnej jesteśmy na ostatnim miejscu w kraju, jeżeli chodzi o liczbę samodzielnych pracowników naukowych i to jest najistotniejsza bolączka uczelni. W 1982 r. mieliśmy 20 samodzielnych pracowników naukowych, wtedy byliśmy na czwartym miejscu od końca w kraju. Dziś zajmujemy niekwestionowane, ostatnie miejsce w gronie szkół pedagogicznych, mając tylko 18 samodzielnych pracowników naukowych. Nie wierzę, że to pochodna kryzysu. W

c.d. na str. 4

FOTO zblizenia KOSZALIN



Na str. 5 informujemy o ciężkich dniach naszych rybaków i marynarzy, walczących z lodem na Bałtyku. W darłowskim porcie jednostki PPIUR „Kuter” musiały czekać na zmianę pogody.



Silne wiatry utrudniły również sytuację na drogach w woj. koszalińskim. Tworzyły się nawet wielkie zaspasy, jak ta na drodze między Suchą Koszalińską a Dąbkami.



Era komputerów zaczęła się także w naszym drukarstwie. Tak wygląda fotostad — współczesna wersja linotypu. Metodą tą częściowo składany jest w Prasowych Zakładach Graficznych w Koszalinie nasz tygodnik.



Wilkina jest nieocenionym surowcem do wyrobu ładnych i poszukiwanych rzeczy — od damskich koszyków, po meble. Do największych producentów na Pomorzu Środkowym należy białogardzki zakład Koszalińskiego Przedsiębiorstwa Produkcji Leśnej „Las”.



W Koszalinie przy ul. 1 Maja otwarto spożywczy nowy sklep, czynny do godz. 6 rano. Artykułem najbardziej poszukiwanym i najszybciej sprzedawanym jest wódka. Spragnionym alkoholem nie przeszkadza to, że muszą płacić (podobnie za inne artykuły) o 20 proc. drożej, niż w innych sklepach.

Fot. JERZY SZYCH

ZE ŚWIATA

W WIEDNIU odbyły się dwustronne rozmowy radziecko-amerykańskie — powołane wymianę poglądów na temat problemów Bliskiego Wschodu. Rozmowy prowadzono w ścisłej tajemnicy, zapowiedziało, że nie będzie żadnego komunikatu końcowego ani oświadczeń prasowych. Powrót obu mocarstw do rozmów w sprawie Bliskiego Wschodu odczytano powszechnie jako pozytywne i zachęcające zjawisko. Jednakże komentarze prasy arabskiej, niezależnie od różnic dzielących świat arabski, wskazują, że Stany Zjednoczone podchodzą do rozmów z góry negatywnie.

Z OFICJALNĄ wizytą przybywał w Algierii minister spraw zagranicznych PRL, Stefan Olszowski. Polski gość został przyjęty przez prezydenta tego kraju, Bendżedida Szadiego, któremu przekazał pozdrowienia od najwyższych władz polskich oraz zaproszenie nie do złożenia wizyty w naszym kraju. Zaproszenie zostało

przyjęte z zadowoleniem. W czasie dwustronnych rozmów plenarnych między min. Olszowskim a ministrem spraw zagranicznych Algierii, Ahmedem Talebem Ibrahimem omawiano problemy dwustronne oraz węzłowe zagadnienia polityki światowej. Obie strony wysoko oceniły ponad 20-letnią tradycję przyjaznych polsko-algierskich stosunków politycznych i gospodarczych.

40. ROCZNICA ZWYCIĘSTWA. Organizowane 8 maja przez Parlament Zachodnioeuropejski uroczystości z okazji 40. rocznicy zwycięstwa nad hitlerowskim faszyzmem odbędą się bez prezydenta Włoch Sandro Pertiniego, wybitnego bojownika antyfaszystowskiego. Pałac Kwirynalski zakomunikował tę decyzję Pertiniego w suchej dwuwierszowej nocy: „Prezydent Republiki nie uda się 8 maja do Parlamentu Zachodnioeuropejskiego w Strassburgu. Pertini miał wygłosić zasadni-

cze przemówienie. W ostatniej chwili zdecydowano, że wygłosi je Ronald Reagan. Inicjatywa zaproszenia prezydenta Włoch, która wyszła od socjaldemokratów zachodniemieckich, wywołała opory i manipulacje ze strony kół chadeckich oraz po części liberalnych. Zastrzeżenia w tych kolach wzbudziła właśnie „przeszłość wojenna Pertiniego”. Wysuwano obawy, że przemówienie szefa państwa włoskiego może mieć „zbyt antyniemieckie akcenty”. W jakim więc celu miałem tam jechać — komentował swą decyzję Pertini — w charakterze ministranta Ronalda Reagana?”

PREMIER HISZPANII, Felipe Gonzales oświadczył, że dopóki będzie szefem rządu tego kraju, nie dopuści do rozmieszczenia żadnej broni atomowej na jego terytorium. Wszelkie decyzje dotyczące Hiszpanii mogą być podejmowane tylko przez jej władze. Powyższe oświadczenie Gonzalesa powszechnie łączy się

z planami rządu amerykańskiego, który w wypadku kryzysu światowego chciałby rozmieścić broń atomową również na terytorium Hiszpanii.

ANDRIJ GROMYKO przyjął na Kremlu znanych polityków amerykańskich — Roberta McNamare, Roberta Shmidta i Noela Gaylora, przebywających w Związku Radzieckim w składzie delegacji amerykańskiej „Komitetu na rzecz porozumienia między Wschodem a Zachodem”. Radziecki wicepremier i szef dyplomacji przedstawił gościom szczegółową ocenę stanu stosunków między obu państwami oraz przyczyny na pięć. ZSRR, stwierdził Gromyko, gotów jest do rozwoju stabilnych i dobrych stosunków z USA, co leży w interesie zarówno narodów Związku Radzieckiego, jak i Stanów Zjednoczonych, jak też innych państw. Ważne jednak, by polityka i praktyczne poczynania obu krajów były ukierunkowane na zachowanie i utrwalanie pokoju.

Z KRAJU

ZIMA. Miniony tydzień stał co prawda pod znakiem lżejszych niż przedtem mrozów, ale mocno dokuczał śnieg. Jego opady, występujące niemal w całym kraju, połączone z silnymi wiatrami, spowodowały w niektórych regionach poważne zakłócenia. Na około 1700 km dróg wystąpiły zaspasy. W sumie, w 20 województwach śnieg uczynił nieprzejezdnymi 313 odcinków dróg dalszej kolejności odśnieżania.

Szczególnie trudna sytuacja nastąpiła w północnej części kraju. Opady utrudniły również pracę węzłów kolejowych. Ostra zima najbardziej dokucza dojeżdżającym uczniom. Niektóre placówki z powodu chłódów zmuszone były do okresowego przerwania zajęć. Z braku opału w Lubelskim zawieszono zajęcia aż w 25 szkołach.

OŚWIADCZENIE OPZZ. Swoje stanowisko wobec projektu podwyżki cen ogłosiła Rada Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych. Rada nie zaakceptowała żadnego z wariantów proponowanych przez Urząd ds. Cen, uznając, że podwyżki nie będą miały wpływu na zahamowanie tempa inflacji i reformowanie gospodarki. Kwoty proponowanych rekompensat uznano za mylące i niewiarygodne. Sprzeciw związkowców wzbudzała też zamierzanie kolejnych podwyżek opłat za centralne ogrzewanie, gaz, energię i węgiel

— po niedawnej podwyżce czynszów. Zapowiadane podwyżki, zdaniem Rady OPZZ, mogą doprowadzić do obniżenia poziomu życia ludzi pracy, „a z tym nie możemy się pogodzić” — czytamy w oświadczeniu.

MILIARD DOLARÓW. Nowe, ogłoszone w grudniu ub. roku przepisy o rachunkach walutowych ludności, znoszące wszystkie ograniczenia w dysponowaniu wkładami na rachunkach „A”, przyniosły znaczny wzrost wpłat. W całym 1984 roku, w trzech bankach prowadzących rachunki walutowe ludności wpłaty sięgnęły ponad 200 mln dolarów i okazały się najwyższe w ciągu piętnastu lat istnienia prywatnych kont walutowych. Szacuje się, że jeśli utrzyma się dotychczasowe tempo wpłat, to w okresie od ogłoszenia nowych przepisów do końca marca, czyli do chwili, w której na rachunki „A” przyjmowane będą wszelkie wpłaty, bez względu na źródła pochodzenia walut, przyrost wkładów w samym tylko Banku PKO SA wyniesie 110—120 mln dolarów. Obecne zasoby walut ludności, ułożone we wszystkich bankach dewizowych, tzn. Banku PKO SA, Narodowym Banku Polskim i Banku Handlowym wzrosły do prawie 900 mln dolarów. W tym roku, według wszelkich ocen stan kont powinien przekroczyć 1 miliard dolarów.

SAMORZĄD pracowniczy istnieje już w 6403 przedsiębiorstwach. Oznacza to, że organy przedstawicielskie załogi działają w 87 proc. uprawnionych do ich posiadania zakładach pracy. W stosunku do 1983 roku przybyło 277 samorządów. Najwięcej — aż 62 — powstało w przemyśle, w rolnictwie 55, zaś 31 w gospodarce komunalnej. Przedsiębiorstwa, w których już działają samorządy zatrudniają ponad 5,5 mln osób, a członkami rad pracowniczych są 132 tys. zatrudnionych. Około 58 proc. wśród nich stanowią robotnicy.

RYNEK PRACY. Nadal brakuje równowagi między zapotrzebowaniem gospodarki na pracowników a podażą siły roboczej. W końcu stycznia zakłady pracy oferowały ponad cztery miliony wolnych stanowisk, a osób zarejestrowanych jako poszukujących zajęć było — zaledwie 4,5 tys. Nadal najbardziej poszukiwani są robotnicy — 84,2 proc. ogółu ofert pracy — zwłaszcza w zawodach budowlanych i metalowych. Niezmiennie sytuacja na rynku pracy nie oznacza, że nie się na nim nie dzieje. Przeciwnie — ruch kadrowy jest znaczny i to właśnie przesądza o ogromnym zapotrzebowaniu. Bowiem tylko 8,5 proc. ofert dotyczy nowych miejsc pracy, całą zaś resztę miejsc uczyniła wolną płynność kadr.

„ŻOŁNIERZ WOLNOŚCI” opublikował rozmowę z posłem Bronisławem Owsińskim, przewodniczącym sejmowej Komisji Obrony Narodowej. Powiedział on, że w bieżącym roku na wydatki wojskowe przeznaczono kwotę 268,7 mld zł. Stanowi to ok. 4,1 proc. dochodu narodowego podzielonego i 7,25 proc. budżetu państwa. Tegoroczne wydatki będą wyższe od ubiegłorocznych o 14,9 proc. Wynika to ze wzrostu cen i płac. Posł Owsiński porównał wydatki zbrojeniowe naszego kraju z nakładami w innych państwach. Na jednego mieszkańca, licząc w dolarach, wynoszą one w RFN 462 dolarów, w Wielkiej Brytanii — 436 dolarów, we Francji 415 dolarów. Natomiast na obywatela naszego kraju przypada odpowiednio kwota około 57 dolarów.

PREZYDIUM Rządu rozpatrzyło „Program utrzymania istniejących zasobów mieszkaniowych oraz zapewnienia wykończenia remontów i modernizacji budynków mieszkalnych”. Ponad 42 proc. obecnych zasobów mieszkaniowych wybudowano w okresie międzywojennym lub jeszcze wcześniej. Z uwagi na znaczny stopień dekapitalizacji tych obiektów konieczne jest przeprowadzenie do 1990 roku około 1,3 mln remontów kapitalnych i prac modernizacyjnych, aby nie dopuścić do cyjnych.

Z REGIONU

67. ROCZNICA. W obu województwach odbyły się okolicznościowe uroczystości z okazji 67. rocznicy utworzenia Armii Radzieckiej. Złożyły się na nie akademie i wieczornice, spotkania z żołnierzami Armii Radzieckiej, a także z Polakami — byłymi żołnierzami tej Armii, których np. w Słupsku zamieszkuje jeszcze 343. W miejscach upamiętniających szlak bojowy Armii Czerwonej oraz na grobach jej żołnierzy składowano wieńce i wianki kwiatów. W Koszalińskim miejscem głównym uroczystości był Białogard, w Słupsku — stolica województwa. Uroczystościom oficjalnym towarzyszyły liczne imprezy kulturalne i rozrywkowe.

NIEZŁE WYNIKI w pozycji „eksport” zanotował koszaliński przemysł. Wartość sprzedaży w minionym roku produkcji i usług — licząc w cenach porównywalnych — była o 790 mln zł wyższa niż w roku 1983, co sytuuje wskaźnik dynamiki na poziomie 121 proc. Jeszcze lepsze wyniki zapewnili sobie eksporterzy słupeccy. Wzrost eksportu w porównaniu z rokiem 1983 wyniósł tu aż 2,1 mld zł, co wskaźnik dynamiki wzrostu czyni aż 160-procentowym. Podsumowaniu wyników poświęcone było spotkanie czołowych eksporterów z prezydium koszalińskiego Oddziału Polskiej Izby Handlowej. Dyskutowano o możliwościach rozwoju eksportu, wskazywano na mechanizmy, które mogłyby go pobudzić. Za najlepsze wyniki w sprze-

żaniu swych produktów i usług za granicę przyznano przedsiębiorstwom nagrody i wyróżnienia. M.in. dyplom za wybitne osiągnięcia otrzymał koszaliński Okręgowy Przedsiębiorstwo Obrót Związków Hodowlanych, zaś listy gratulacyjne ministra handlu zagranicznego: Państwowe Gospodarstwo Rybackie w Słupsku i Fabryka Maszyn Budowlanych w Koszalinie.

PIERWSZE w tym roku posiedzenie odbyła Wojewódzka Komisja do Walki ze Speculacją w Słupsku. Dokonano bilansu działań prowadzonych przez Komisję oraz instytucje kontrolne. Zmniejszyła się liczba przestępstw i wykroczeń w handlu artykułami spożywczymi, lecz zjawisko spekulacji przenosi się na obszar obrotu artykułami przemysłowymi, zwłaszcza gospodarstwa domowego. W działaniach kontrolnych uczestniczyło prawie 1400 osób, dokonując inspekcji i interwencji w prawie 5 tysiącach placówek handlowych i gastronomicznych. Skutkiem tych działań stało się 137 postępowań przygotowawczych wszczętych przez milicję, 151 wniosków do kolegiów, ponad tysiąc mandatów, upomnień i wniosków o kary służbowe i dyscyplinarne wobec handlarzy. Stwierdzono, że wyraźnie poprawiła się dyscyplina pracy handlu. Jak wykazują dane statystyczne zmniejszył się udział pracowników handlu w nielegalnym obrocie.

SERIE 12 małych statków do żeglugi trampowej zbu-

duje kołobrzeskemu armatorowi — Polskiej Żegludzie Bałtyckiej — wrocławską stocznia rzeczna. Będą to jednostki małe, do 2 tys. ton nośności każda, służące rejsom na Bałtyku. Ze względu na swe niewielkie zanurzenie będą one dostosowane do wójniania do małych portów Środkowego Wybrzeża. Pierwszy tramp przekazany będzie kołobrzeskemu armatorowi za dwa lata, następne — sukcesywnie co trzy miesiące. Z Wrocławia statki holowane będą Odrą do Szczecina i tam doposażane. Zamówienie finansuje Polska Żegluga Morska w Szczecinie. Kredyt sponasować będzie PZB ratami.

TEATRZYK Kukielkowy „Patataj” ze Świeżyna będzie jedynym amatorskim ze spolem pośród uczestników Międzynarodowego Festiwalu Teatrów Lalkowych, jaki odbędzie się w przyszłym roku w Bielsku Białym. Jest to dodatkowa — po głównej — nagroda za pierwsze miejsce na Harcerskim Ogólnopolskim Przeglądzie Teatrów Lalkowych, gdzie świeżyński teatrzyk wystawił spektakl „Krotochwilą makulaturą”. Wysoki poziom teatr ze Świeżyna zawdzięcza swej organizatorce i kierowniczce — Mieczysławie Ciemnoczółowskiej.

W SŁUPSKU odbyło się posiedzenie Wojewódzkiej Komisji Czynów Społecznych. Wzięli w nim udział także przewodniczący komisji terenowych oraz działacze prowadzący obecnie ważniejsze przedsięwzięcia społeczne. Po-

święcono spotkanie podsumowania wyników za ubiegły rok oraz dyskusji nad metodami pobudzania aktywności lokalnych środowisk. W roku ubiegłym wartość czynów społecznych sięgnęła w Słupsku 665 mln zł, w tym wartość 415 mln miały czynności charakterze inwestycyjnym. Ocenia się, że piąta część wszystkich inwestycji terenowych jest prowadzona społecznym sumptem. Udział statystycznego mieszkańca województwa w czynach wyliczono na wartość 1683 zł, co lokuje województwo na 34 miejscu w kraju, podczas gdy jeszcze przed rokiem zajmowało ono miejsce 39. Produkcja już od wielu lat mieszkańcy gminy Konarzyny, gdzie statystyczny udział każdego przekroczył wartość 6 tysięcy zł. Decyzją Rady Wojewódzkiej PRON i Wojewódzkiej Rady Narodowej założono „Księgę Czynów 40-lecia”. Mieści ona w tej chwili zobowiązania 15 środowisk. Wartość finansowa tych zobowiązań sięga 610 mln zł.

GRZYWNĘ w wysokości pół miliona zł zasądził Sąd Rejonowy w Drawsku Pomorskim Edwardowi Tybinkowskiemu, oskarżonemu o pokątną sprzedaż co najmniej tysiąca butelek wódki. Orzekł także przepadek na rzecz skarbu państwa dowodów rzeczowych w postaci nie sprzedanych jeszcze butelek alkoholu i zajętej wcześniej kwoty 200 tys. zł. E. Tybinkowskiemu obciążono też kosztami sądowymi w wysokości 106 tys. zł.

Ech, te nożyce!

Ostatnio zostałem w pewnym miejscu zganiony za to, że piszę te swoje cotygodniowe komentarze zbyt pesymistycznie. Tyle się dobrego wokół dzieje, a już życie społeczne wprost kipi entuzjazmem: zebrania, spotkania, konsultacje, plebiscyty, wypowiedzi zbiorowe i indywidualne — na każdym kroku widać zaangażowanie. A ja ciągle szukam ciemnych stron i... kraczą. Komu takie krakanie służy — usłyszałem po raz nie wiem już który.

Nie wiem czy to komuś służy, ale nie potrafię zachwycić się pozornym pulśnięciem życia, ruchem, z którego nie wynika. Wręcz przeciwnie, doświadczenie podpowiada mi, że prawdziwe efekty wypracowuje się na ogół w atmosferze spokoju, bez natrącającego mobilizowania do składania deklaracji. Godziwe wyniki osiąga się wtedy, kiedy cały mechanizm życia społecznego wpada w równy, jednostajny rytm dobrze zorganizowanej pracy, kiedy cel jest wszystkim znany, a robota rozłożona na przemyślane etapy — nie męczy.

Jest rzecz charakterystyczna, iż właśnie wtedy, w owe spokojne lata rodzi się najwięcej pomysłów racjonalizatorskich i organizatorskich. Ludzi ogarnia wtedy owo twórcze podniecenie, którego efektem bywa autentyczny czyn społeczny lub inne wspólne działanie, a chociażby wspólna zabawa, która wprawdzie nie przynosi dóbr materialnych, ale integruje, dobrze usposabia, zjednuje do celów społecznych. Natomiast gwałtowne powiewanie transparentami, rzucanie hasel, i to zarówno takich jak znane z przeszłości „Szukamy 80 miliardów”, które to miliardy rząd swego czasu przeoczył w bilansie rynkowo-płacowym, czy natrącające próby łatania bilansu mięsnego przy pomocy obowiązkowej przyzakładowej hodowli w przedsiębiorstwach przemysłowych — czy też bardziej współczesnych, jak to, iż każdy obywatel powinien być członkiem kilku-nastu organizacji, bo to dobrze świadczy o jego patriotyzmie — w rzeczywistości niczego dobrego nie przynoszą.

Człowiek uwikłany w działalność wielu organizacji społecznych, choćby mu w każdej wypadło tylko jedno zebranie w kwartale, nie mówiąc już o innych obowiązkach statutowych — niczego nie dokona. Nigdy nie będzie też dobrym pracownikiem. Nie rozumiem zatem owego pragnienia wykazania się wielkimi cyframi: dziesiątki tysięcy młodziaków, związków, pronowców, działaczy samorządowych, różnego rodzaju stowarzyszeń itd. Jeżeli te liczby brać poważnie, to każdy dorosły mieszkaniec nasze

go regionu znajduje się pod organizacyjnym wpływem od kilku do kilkunastu różnych rodzajów ugrupowań społecznych działających na gruncie socjalistycznej przebudowy na szczeblu rzeczywistości. Każdy zna statut tych organizacji, chodzi na zebrania, współtworzy nasze dziś i współdecyduje o przyszłości naszego kraju. Niestety, współdecyduje na zebraniach. Natomiast w rzeczywistości, to znaczy tam, gdzie się nasza przyszłość decyduje, czyli przy warsztacie pracy — owego posiadacza kilku lub kilkunastu legitymacji najczęściej nie ma. A jeżeli już jest, to często tylko partaczyna robotę.

Mam bowiem przed sobą dane dotyczące aktualnej sytuacji ekonomicznej województwa śląskiego. Jest to bogaty materiał, bardzo starannie zebrany przez specjalistów — będzie on wkrótce przedmiotem dyskusji na plenarnym posiedzeniu Komitetu Wojewódzkiego partii. Materiał jest brutalnie szczery. Ale chyba taki powinien być. Jeżeli na Plenum wywiąże się również szczerą dyskusję — wnioski mogą być szokujące, ale również bardzo przydatne. I to zarówno te, skierowane do nas, mieszkańców regionu, jak i te które dotyczą ogólnych mechanizmów gospodarczych, i które przekazane zostaną centrali.

Oto, jak w świetle owego materiału można scharakteryzować interesujący nas temat.

Życie społeczne zakładu, liczebność różnego rodzaju organizacji działających na jego terenie, podobnie jak liczba zebranych i wiążących tu i ówdzie hasel — nie ma żadnego wpływu na stan ekonomiczny przedsiębiorstwa. Panują tu twarde reguły ekonomiczne, i to zarówno w odniesieniu do stanu organizacyjno-produkcyjnego firmy, jak i postaw poszczególnych pracowników, a nawet całych załóg. Jak stwierdza towarzysze z Wydziału Ekonomicznego KW, na podstawie dodatkowych badań w niektórych zakładach: związek między działalnością pro pagandową a sytuacją ekonomiczną zakładu praktycznie nie istnieje. Jedynym kryterium, jakim kierują się pracownicy w swoim postępowaniu,

jest spodziewana korzyść materialna. Słowem, ważne jest tylko jedno: za ile?

I może w tym „za ile?” nie było tak wiele złego, gdyby nie było ono traktowane tak bardzo prymitywnie, tak bardzo partykularnie, bez jakiegokolwiek szerszego widzenia sytuacji swojego zakładu, od którego losów zależy przecież nie tylko najbliższa wypłata, ale również następna. Otóż istnieją dowody na to, że w tym „za ile?” widzi się tylko swój wąski, jednoosobowy interes. Jutro niech będzie nawet potop.

Otóż ta postawa większości pracowników w większości za kładów, przy ograniczonych możliwościach zaradczych dyrekcji, przy rozbudowanej ośrodkowości społecznej, nie bez wpływu ogólniejszej atmosfery, wyraża w której jest praca jak z laski — doprowadziła do kilku groźnych wynaturzeń w naszym życiu ekonomicznym. Wszystkich tu omówić nie sposób, ale przynajmniej jedno takie wynaturzenie przytoczyć muszę.

Niemal wszystkie bez wyjątku przedsiębiorstwa toczy zarażenie chorobowej o raz wszelkiej innej absencji. Niezależnie od skróconego (naj krótszego w Europie) tygodnia pracy, niezależnie od polskiego kalendarza, w którym liczba świąt bije wszelkie rekordy, każdy statystyczny pracownik w województwie śląskim zafundował sobie w ubiegłym roku jeden miesiąc płatnego bezrobocia. Oczywiście oprócz urlopu wypoczynkowego. Ten drugi miesiąc płatnej laby to zwolnienia lekarskie i inne zwolnienia ustawowe. Ponieważ, jak wspominałem, dane te dotyczą statystycznego mieszkańca, należy rozumieć, iż spora część ludzi pracowała normalnie, ale za to również dużo było tych, którzy państwu pieniądze kilka miesięcy w roku.

Blizsze badania tego zjawiska rzucają pewne światło na jego mechanizm. Najwięcej zwolnień lekarskich nie przy pada, jak by się wydawało, na kobiety wielodzietne, lecz na różnego rodzaju fachowców tzw. poszukiwanych branż: murarzy, elektryków, hydraulików, stolarzy, blacharzy itd. Naszym fachowcom zatrudnionym w przedsiębiorstwach pań

stwowych najczęściej różne przypadłości zdrowotne zdarzają się w drodze. Z miejsca idą do lekarza i już do roboty nie wracają do poniedziałku. Jest to system wypróbowany — tyle właśnie dni potrzeba na średnią „fuchę”, aby ją wykonać od początku do końca i zainkasować odpowiednią należność od prywatizera — pośrednika lub bezpośrednio do zleceniodawcy. Podobny za bieg stosują również ci pracownicy, którzy nie są poszukiwanymi fachowcami, ale za to posiadają różne gospodarstwa przydomowe — niekoniecznie rolne. Im także owe podwójnie płatne trzydniówki plus wolna sobota — bardzo odpowiadają jako sposób na lepsze od innych urządzenie sobie życia.

W tym miejscu rodzi się pytanie: czy istnieje związek między liczbą działających w zakładzie organizacji społecznych, z których rozwoju jesteśmy dumni, liczbą zebranych, które one zwołują, a rozmiarami absencji „na fuchę”. Bo nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w części obydwu te zjawiska dotyczą tej samej grupy osób, kierujących się zasadą: w zakładzie trzeba być widocznym, ale siły należy oszczędzać na inną okazję.

Do takiego podejrzenia upoważnia mnie jeszcze inny wynik badań. Wydajność pracy w zakładach przemysłowych — i nie tylko zresztą w przemyśle — spada wprost proporcjonalnie do wzrostu plac. W tym samym stosunku spada jakość wykonywanej pracy. Może dlatego, że od pewnego czasu plac wywalcza się u nas nie na stanowisku pracy lecz na zebraniach. Wzrost plac uzależniony jest nie od tego czy lepiej i wydajniej pracujemy, lecz czy odpowiednio głośno krzyczymy. Zachwiane kolejnymi podwyżkami plac buduje ty zakładowe wyrównuje się następnie podwyżką cen na produkowane wyroby. Bilans się zgadza, tylko wypłacone pieniądze nie znajdują towarów na rynku. I wtedy także jest powód, żeby zwolnić zebranie.

Pewnie znów kogoś tym wywodem mocno zdenerwowałem. Nie lepiej to pisać o „przodującej roli” i „wzrastającej świadomości” mierzonej choćby coraz większą liczbą członków licznych organizacji, i w ogóle rosnącą temperaturą życia społecznego? Pewnie że lepiej. Tylko ja się uparłem, bowiem myślę, iż pisanie o wzrastającej świadomości społecznej w sytuacji — jak to barwnie, ale trafnie określił jeden z działaczy partyjnych na niedawnym spotkaniu z dziennikarzami — nożyce wzrostu plac i wydajności ciągle się rozwierają, kiedy jakość wyrobów spada, a ich ceny rosną — jest zwykłą nie uczciwością.

Christian Nisiewicz

FOTO zblizenia ŚLUPSK



Po śniegach na trasie z Ustki do Ślupska wjechały spychacze, aby utrzymać przejezdność szlaku.



Zimą nie ma żartów. Między Miastkiem a Dretyniem na śliskiej nawierzchni trzy samochody rozbiły się w karambole. Główną przyczyną wielu takich wypadków jest nieostrożna jazda, za którą płacić trzeba niekiedy bardzo wysoką cenę.



W czytelni dziecięcej filii nr 8 Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki w Ślupsku zawsze można zastać dzieci, przychodzące po lekturę szkolną albo zapowiadane wcześniej nowości. W estetycznie urządzonej sali prezentowane są często wystawy plastyczne. Na zdjęciu — z najmłodszymi czytelnikami rozmawia Maria Pakulska.



Patronem szczerpu harcerskiego, działającego w miasteczkiej Szkole Podstawowej nr 1 (podobnie jak całej szkoły) jest Mikołaj Kopernik. Niedawno, w 512. rocznicę urodzin wielkiego astronoma, odbyła się specjalnie przygotowana, uroczysta zbiórka.



Za oknem śnieg, a w Zakładzie Wylegu Drobiu w Miastku lęgą się pisklety gęsi. Małgorzata Pączkowska wstępnie prześwieca gęsie jaja przed włożeniem do inkubatora. Zakład dostarcza w tym roku hodowcom 80 tysięcy piskląt gęsi i 300 tys. kurcząt.

Fot. JAN MAZIEJUK

... I Z DALEKA

Gdy się starzejemy

Jak stwierdzają demografowie, w najbliższej przyszłości należy się liczyć w Czechosłowacji ze starzeniem się społeczeństwa. Udział obywateli powyżej 60 lat życia, sięgający już obecnie 15,7 proc., będzie wzrastał w całej populacji nieprzerwanie aż do 2000 r. Charakterystycznym zjawiskiem jest znaczna przewaga kobiet wśród ludzi starszych, co wynika miedzy innymi z wyższej śmiertelności mężczyzn w średnim wieku.

Przygotowanie do życia w starości należy zaczynać już w dzieciństwie i wczesnej młodości — mówi inż. Peter Wiszka z Federalnego Ministerstwa Plac i Spraw Społecznych. — Każdy z nas niewątpliwie kiedyś się zestarzeje i trzeba być od początku na to przygotowanym. Tym bardziej, że coraz częściej się potwiera, iż w znacznym stopniu sami decydujemy, jaka będzie ta nasza starość. Tak naprawdę dzwonek

alarmowy odzywa się w wieku ok. 45 lat, to już zaiste ostatnia pora, aby świadomym przeciwdziałaniem zapobiec ujemnym zjawiskom, takim jak pogarszanie się stanu zdrowia, szkodliwe nawyki (picie, palenie), a nierzadko rozpad rodziny. Aktywne przeciwstawienie plagom wieku męskiego oznacza przedłużenie sobie okresu dobrej kondycji fizycznej i psychicznej.

Kolejny etap to 5 lat przed emeryturą. Ciężar starości — dobrą starość przenosi się wówczas, według inż. Wiszki, na naszych pracodawców. Licząc się z odejściem, człowiek zaczyna przeżywać ciężkie stresy na tle perspektyw dalszej aktywności życiowej. Ktoś musi mu pomóc w przewidywaniu rezygnacji, przekonać go o potrzebie dalszego uczestnictwa w życiu społecznym w innej niż dotychczas formie. Zapobiec starzeniu się nie

można w żaden sposób, ale można się do tego przygotować i w tym świetle rady na bieżąco powagi i znaczenia. Najpierw trzeba sobie samemu radzić, a dopiero później liczyć na państwo, bo państwo może rozdzielić tylko tyle, ile społeczeństwo wypracuje. W związku z czym emerytura, choć globalnie przeznacza się na nie znaczną część dochodu narodowego, nie są imponujące. Aktualnie najniższa, indywidualna emerytura wynosi w Czechosłowacji 880 koron, a w przypadku posiadania małżonki na utrzymaniu — 1500 koron, przy przeciętnej płacy ok. 2800 koron miesięcznie. Od 1 stycznia 1985 r. stawki najniższych emerytur ulegają podwyższeniu — odpowiednio do 950 i 1600 koron.

Zwiększą się także fundusze rad narodowych przeznaczone na opiekę społeczną, z których wypłacane są zasiłki najniższej sytuacji eme-

rytom. Zasiłki takie przyznawane są najbardziej potrzebującym po wnikliwym zbadaniu każdej sprawy, a ich orientacyjna granica nie powinna przekraczać w indywidualnym przypadku 1000 koron miesięcznie, a w przypadku małżeństwa utrzymującego się z jednej emerytury — 1650 koron. Oczywiście, przy jej przyznawaniu bierze się pod uwagę wiek, stan rodzinny i majątkowy zainteresowanego, przy czym są to zasiłki jednorazowe. Ponadto starszy człowiek może w uzasadnionych przypadkach liczyć na bezpłatną opiekę pielęgniarską, a także na miejsce w domu starców, jeśli przemawiają za tym złe warunki mieszkaniowe (choć do mów tych i miejsc w nich nie przybywa w takiej ilości i tempie, jakie byłyby pożądane). Na szczęście, jak wynika ze statystyk Ministerstwa Placy i Spraw Społecznych 93 proc. ludzi w wieku 65 lat i powyżej korzysta w Czechosłowacji z wszechstronnej opieki najbliższej lub dalszej rodziny. Łagodzi to w znacznym stopniu cały problem.

TADEUSZ LUBIEJEWSKI

Nie tylko własne podwórko

JOLANTA NITKOWSKA

— Brakuje części zamien-nych, surowców... Płace za niskie, a w sklepach nie kupię nie można... Z ręką na sercu przyznam się, że właśnie takie głosy spodziewałam się usłyszeć na zebraniu sprawozdawczym KZ PZPR w słupskiej „Pomorzance”. Nie takiego jednak nie usłyszałam. Kłopotów produkcyjnych nikt nie wyliczał na światło dzienne, bo skrupulatnie się je rozwiązuje i nie muszą czekać na specjalne forum. Nie mówiono również o codziennych problemach załogi, bo Komitet Zakładowy PZPR, jak twierdzą działacze, „trzyma rękę na pulsie”. O braku zainteresowania dla ludzkich spraw nie może być mowy.

Gdy wsłuchałam się w głosy dyskusyjny, dostrzegłam, że mimo różnorodności poruszanych tematów mają one wspólny rdzeń — dotyczą spraw, których działacze nie mogą załatwić we własnym zakresie. Co więcej, znaczna część wniosków ujawniła niepokój członków partii o losy niektórych środowisk, dziel-

nicy, miasta, a nawet kraju. Na własnym podwórku wszystko wydaje się jasne. W sprawozdaniu Komitetu Zakładowego PZPR napisano:

„Organizacja partyjna odpowiedzialna jest za powodzenie planu społeczno-gospodarczego 1985 roku. Spadają na nią i na całą zakładową społeczność coraz to nowe i niełatwe zadania. Dziś trzeba wypracować zakładowe pieniądze, żeby można je było dzielić, zaś trud dzielenia nie będzie łatwy, bo z dobrych wujaszków trzeba się zamienić w surowych sędziów, dostrzegających i tępiących zło na własnym podwórku — nie dopuszczających do marnowania surowców, maszyn i czasu pracy, wyciągających konsekwencje wobec winnych partaniny i bałaganu. Nie wdzięczne to zadanie. Zwłaszcza związkom zawodowym trudno się będzie z taką rolą pogodzić, a wydaje się ona nieodzowna. Nie stać nas na byle jaką robotę, jeżeli związki zawodowe, rzeczywiście, nie chcą dopuścić do pogor-

szczenia warunków bytu ludzi pracy”.

Program jest zrozumiały. Na wyższe zarobki trzeba użyć pieniędzy solidną pracą, jednak generalnego uregulowania wymaga system płacowy. Członkowie partii zamierzają wystąpić do ministerstwa z wnioskiem o zmniejszenie obciążeń z tytułu FAZ z uwagi na to, że pracownicy zakładów cukrowniczych startowali w reformę gospodarczą z bardzo niskimi płacami, które nie dogoniły inflacji. Chcą, by umożliwiono im wprowadzenie zakładowego systemu wynagrodzeń, który zapewni wysoką wydajność pracy, a co za tym idzie — zwiększenie produkcji na rynek. Pracownicy „Pomorzanki” chcą zapracować na własne podwyżki.

Pełne niepokojów głosy pojawiły się w obronie emerytów i rencistów. Oni niczego sami już nie zapracują. Tow. Bogusławski powiedział:

— W naszym społeczeństwie emeryci traktowani są jak ludzie na łaskawym chlebku. Uzależnia się ich emerytura

od dotacji państwowych, a przecież do skarbu państwa odprowadza się ogromne zyski ze społecznych ubezpieczeń. Dlaczego o tych zyskach nie pisze prasa, nie mówi telewizja? Co się z nimi dzieje, że trzeba szukać nadzwyczajnych dróg, by dokonać rewaloryzacji rent i emerytur? Ja nie czekam na jałmużnę, przez 46 lat pracy wypracowałem sobie prawo do godziwej starości. Jako członek partii domagam się, by emerytom dano, bez żadnych wykrętnych tłumaczeń, takie pieniądze, jakie im się należą.

Zarówno wypowiedziom ludzi młodych, jak i emerytów towarzyszyła troska o ustabilizowanie zabezpieczeń emerytalnych. Sytuacja przykłady paradoksalnie niskich emerytur ludzi, którzy całe swoje dorosłe życie przepracowali w socjalistycznym państwie.

— Każdy będzie emerytem — powiedział jeden z młodych ludzi, a wiara w spokojną starość jest ważna dla całego społeczeństwa.

Pamiętano także o innych grupach ludzi, którzy rzadko upominają się o własne sprawy. Tow. Karol wystąpił z wnioskiem, by wreszcie konkretnie doprowadzić do finału dyskusyjną od lat sprawę pomocy dla osób niepełnosprawnych i dać im renty w wysokości przeciętnej renty krajowej, gdyż z dotychczasowych, niskich zasiłków trudno się utrzymać.

Robotnicy z „Pomorzanki” solidarnie opowiedzieli się za uregulowaniem systemu emerytalnego w taki sposób, by pracownikom nie musiał nękać niepokój, że za uczciwą pracę czeka ich bieda na starość.

Równie solidarnie członkowie PZPR domagali się konsekwentnej ostrej walki ze społecznym pasożytnictwem. Mówił o tym tow. Grabowski:

— Rząd podjął uchwałę, która miała przyczynić się do zatrudnienia wszystkich „niebieskich ptaków”. Codziennie, idąc do pracy przechodzę przez targowisko. Zawsze stoją tam młodzi ludzie. Dlaczego, tak jak ja — stary, nie spieszą się do pracy? Dla czego uchwała rządowa nie jest w Słupsku przestrzegana? Z pasywnością społeczną trzeba walczyć w interesie nas wszystkich!

Jedna wypowiedź spowodowała burzliwą dyskusję. Szukano recept na zlikwidowanie przejawów społecznego zła.

cowników naukowych?

— Obserwuję — powiedział tow. Czarnik — jeszcze jedno zjawisko. Wszystkim nam znane są niewysokie płace naukowców. Wielu pracowników naukowych, zatrudniających działalność naukową. To jest niebezpieczeństwo opóźniające rozwój naukowy uczelni i stanowiące zagrożenie dla istnienia niektórych kierunków studiów.

Przeciw bierności środowiska akademickiego skierowane było ostre wystąpienie sekretarza KW PZPR — tow. Kondrata. Powiedział on między innymi:

— Uczelnia sama musi stworzyć klimat, by władze resortowe odczuły potrzebę jej rozwoju. Oczekiwania społeczne kierowane pod adresem WSP wzrastają wraz z normalizacją życia. Czy się je zaspokaja? Nie! A przecież za uczenie nikt tego zadania nie pojmie. Myślę, że gdybyśmy teraz zanalizowali problem udziału uczelni w życiu regionu, to okazałoby się, że na sali znajduje się sporo społeczników, ale w oczach kolegów taka działalność traktowana jest jako prywatny interes. Wszystko zależy od waszego zaangażowania i ambicji.

Chciałabym wierzyć, że ape-

Wybierając się na zebranie sprawozdawcze POP w Wojewódzkim Związku Rolniczych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Słupsku, szedłem w przekonaniu, że usłyszę wiele wypowiedzi towarzyszy zatrudnionych w funkcjonowaniu wiejskiego handlu, lepszym zaopatrzeniem magazynów GS, większym skupem produktów rolnych itp. Nic takiego jednak nie usłyszałem.

Dlaczego byli tacy nieśmiali?

ZBIGNIEW BABIARZ-ZYCH

Podstawowa Organizacja Partyjna przy WZSR w dniu 18 lutego br. (dzień zebrania), liczyła 22 członków i kandydatów, tj. 26 proc. ogólnego stanu załogi Zakładu. Tę część stanowiło 12 kierowników działów i sekcji, 6 specjalistów, 2 przesows i 2 emerytów.

— Prawie połowa naszych członków legitymuje się wykształceniem wyższym, a więc jest to wcale niemała siła — stwierdził sekretarz POP, Adam Wójcik. — Wielu towarzyszy, to długoletni pracownicy, mają spore doświadczenie zawodowe i autorytet wśród załogi...

W ocenianym okresie, tj. od grudnia 1983 roku do lutego br., organizacja odbyła 13 zebrań, na których omawiano większość istotnych dla zakładu spraw. Członkowie partii oceniali działalność socjalną i bhp w WZSR, omawiali przygotowania do obchodów 40-lecia PRL, zastanawiali się nad stanem i rozwojem organizacji związkowej, powołaniem inspekcji robotniczo-chłopskiej. Omawiali także realizację ośmiu wniosków — zadań, które zgłoszono w trakcie poprzedniej kampanii.

— Organizacja — stwierdzono w sprawozdaniu — działa dobrze, z większości zadań się wywiązała. Na bieżąco prowadzone są szkolenia partyjne, aktualizowana jest tablica propagandowa PZPR. Członkowie egzekutywy POP uczestniczą w posiedzeniach Zarządu i Rady Nadzorczej WZSR. Niemniej jednak mankamentów w pracy POP też można znaleźć wiele. Brakuje, na przykład (mówił o tym sam sekretarz A. Wójcik) inspiracji w celu powołania przy Wojewódzkim Związku kół TPPR, NOT, organizacji młodzieżowych. Kłopotem jest dyscyplina, nie wszyscy przychodzą na zebrania, angażują się do prac społecznych. Organizacja związkowa — chociaż skupia 20 członków partii, prowadzona jest jednoosobowo. Liczba członków partii nie zwiększa się, od listopada przyjęto tylko jednego kandydata.

Sprawozdanie egzekutywy POP, które przedstawił sekretarz A. Wójcik, było rzeczowe, w wielu miejscach krytyczne, może nawet za krytyczne. Należało się spodziewać takiej samej, żywej dyskusji. Jeżeli już nie na temat wiejskiego handlu, problemów, z jakimi boryka się WZSR, to przynajmniej na te wewnętrzne organizacyjne, ściśle partyjne.

Ale żywej dyskusji nie było! Można nawet powiedzieć, że wcale jej nie było. Bo jakąż to dyskusją, jeżeli jeden z towarzyszy zabiera w konkretnej sprawie głos, dwóch innych zaraz go popiera — i w zasadzie na tym wszystko się kończy. „W zasadzie”, ponieważ zupełnie na koniec zabiera jeszcze głos prezes WZSR, Mieczysław Wójcik. W sumie zebranie sprawozdawcze nie trwało nawet całej godziny.

Ale po kolei. Sekretarz POP kończąc sprawozdanie przedstawił sześć konkretnych propozycji — zadań dla POP. To warzyse podczas dyskusji mieli się do nich ustosunkować i ewentualnie zgłosić swoje propozycje. Oto zadania: 1) Ocenic na zebraniach POP stan pracy z bezpartyjnymi i ustalic metody działania organizacji w celu pozyskiwania nowych członków. 2) Inspirować działania mające na celu rozwój życia społeczno-politycznego w zakładzie, doprowadzić do utworzenia kół TPPR, NOT, ZSMP lub ZMW. 3) Przez systematyczne nakładanie indywidualnych zadań partyjnych dążyć do wzrostu aktywności członków partii. Przynajmniej raz w roku przeprowadzić ocenę aktywności wszystkich członków. 4) W celu zintegrowania załogi inicjować i prowadzić działania związane z wypoczynkiem sobotnio-niedzielnym i wykonywaniem czynów społecznych na rzecz miasta i zakładu pracy. 5) Kontynuować sprawdzone formy i metody pracy partyjnej — systematycznie odbywać zebrania, prowadzić szkolenia, organizować otwarte zebrania partyjne i współpracować z Zarządem WZSR. 6) Wypracować konkretną i stałą formę współpracy z organizacjami partyjnymi jednostek podległych WZSR.

Jako pierwszy głos zabrał Krzysztof Kido (główny energetyk); ustosunkował się do ostatniego punktu. Powiedział, że jego zdaniem, nawiązanie współpracy z organizacjami w geesach i innych jednostkach podległych Wojewódzkiemu Związkowi jest potrzebne przynajmniej z dwóch powodów: 1) Bardzo często sekretarze tamtych organizacji otrzymują od swoich współtowarzyszy (a nie tylko członków partii) wiele pytań dotyczących funkcjonowania WZSR i nie potrafią na nie odpowiedzieć, ponieważ nie znają sytuacji swojej firmy. Nikt ich o niej nie poinformuje. Na spotkaniach z kierownictwem WZSR, które zorganizowałaby POP mogliby się z nią zapoznać. 2) Ludzie w terenie bardzo często kierują się tym, co się dzieje w Wojewódzkim Związku. Jeżeli zawiązuje się w nim organizacja związkowa, to i w geesach pracownicy szybciej się zrzeszają, tworzą nowe związki.

— A więc i ze względów politycznych, przede wszystkim z tych — stwierdził K. Kido — współpraca taka jest nam potrzebna...

Z tym bardzo zdecydowanym głosem próbował polemizować Kazimierz Korzeniowski. Obawiał się, czy współpraca POP przy WZSR z organizacjami partyjnymi w geesach z czasem nie przerodzi się w nadrzeczność POP nad tymi organizacjami, żyjącymi przecież na co dzień zupełnie innymi problemami.

Po tym wystąpieniu na sali zapanowała głucha cisza. K. Kido jeszcze raz więc zabrał głos. Prosił, żeby jego kolejną wypowiedzieli się przynajmniej — jak zintegrować załogę. Jest to bowiem, jego zdaniem, bardzo ważny dziś problem w WZSR. Nikt jednak nie miał już ochoty zabie-

c.d. na str. 10



Fot. Jan Maziejuk

Niespotykanie spokojni ludzie

c.d. ze str. 1

tym gronie trzeba to wyrazić — nie powiedzieć — kwestionowane są przez rzeczoznawców ministerstwa kompetencje uczelni w prowadzeniu aż pięciu kierunków nauczania. Na razie WSP pracuje na kredyt, bo brakuje nauczycieli, ale trzeba sobie zdawać sprawę, że taryfy ulgowe będą ograniczane. Mam wrażenie, że następuje spadek pozycji uczelni zarówno w ciałach przedstawicielskich województwa jak i inicjatyw, z jakimi uczelnia powinna wychodzić do środowiska. Zauważalny jest spadek aktywności politycznej nauczycieli.

Liczba studentów — członków partii jest znikoma. Gdyby podobną postawę przyjął Kościół, to dziś nie byłoby młodych katolików. Jednak księża potrafia pracować z młodymi ludźmi umiejętnie, wpajając im ideologię Kościoła. Dlatego tej umiejętności nie mają nauczyciele akademicy? Przecież nie wolno nam rezygnować z walki o świadomość młodych Polaków!

Należy zadać pytanie — jakie miejsce ma uczelnia w życiu regionu? Nie wychodzi z niego do społeczeństwa Słupska z żadnymi inicjatywami. Miernikiem użyteczności szkoły są oferty składane uczelni. O sprawie nie stanowi fakt po dejmowania indywidualnych inicjatyw. My musimy tkwić w środku społecznego życia. Na dziś można by już za proponować kilka konkretnych zadań. Jest rok czterdziestolecia powrotu Pomorza do Macierzy. Kilku historyków indywidualnie włączyło się w przygotowania obchodów. Jako uczelnia niczego nie zaoferowaliśmy, w ten sposób sami pozbawiamy się prawa i przywileju kształtowania życia społecznego.

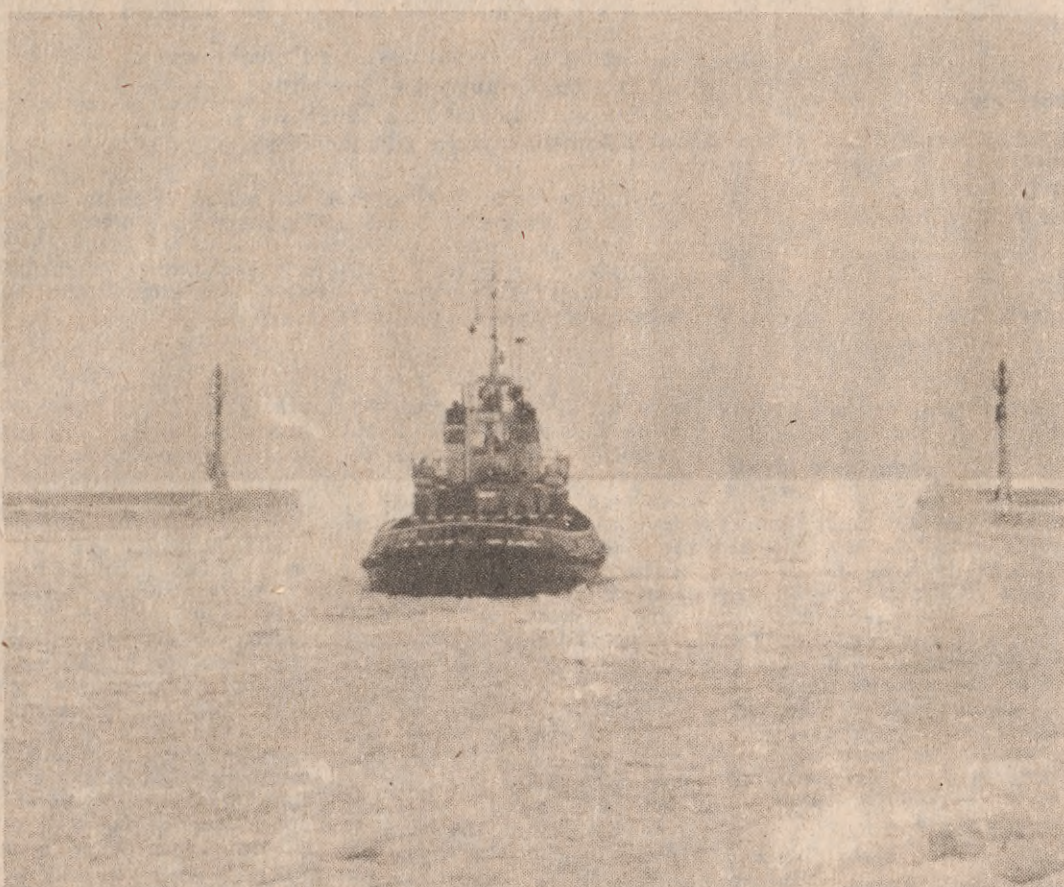
W społeczeństwie trwa dyskusja nad ordynacją wyborczą. Uczelnia nie zabrała w tej sprawie głosu. A przecież wydaje się, że chociażby grupa politologów powinna o tych sprawach dyskutować ze społeczeństwem. Nie próbujemy ustosunkować się, jako uczelnia, do propozycji nowelizacji ustawy o przyjeżdżających

na studia. Była możliwość gruntownej debaty. Nie wykorzystano jej.

W kryzysie przeżywają biedni i bierni. Biedni to my, rzeczywiście, jesteśmy. Na bierność nie powinniśmy pozwolić. Należy stworzyć jednolity program dalszego rozwoju uczelni. Jeżeli stać się na to, żeby „kaprawać” naukowców mieszkaniami, dlaczego nie stać na to Słupska? Nie wierzę w to, że jedno mieszkanie, przydzielane uczelni rocznie może wystarczyć rozwojowi WSP. Społeczeństwu trzeba uzmysłowić, że kolejne pokolenia dzieci nie będą miały wsparcia w tutejszej uczelni, jeżeli nie będzie ona otoczona należytą troską.

Wydać by się mogło, że po wystąpieniu tow. Głowackiego posypią się deklaracje. Nic takiego jednak się nie stało. Niepokój tow. Głowackiego nie uderzył się sali. Wręcz przeciwnie. Wypowiedź rektora — tow. Czarnika dowiodła, że... jest dobrze. Jest dobrze, bo program rozwoju uczelni istnieje, pozostaje do załatwienia sprawa jego realizacji. Jest dobrze, bo udało się wyzbroić od ministerstwa zgodę na prowadzenie czterech kierunków studiów. Jest dobrze, bo do końca roku akademickiego na pewno uda się obronić przed zlikwidowaniem fizyki. Nie jest źle z kadrową obsadą uczelni. „Rzecz w tym, ile oddechu to stanie dane uczelni, by zdyktowała kadrę skompletować”. Jest potrzebny ogromny wysiłek wszystkich w celu przyśpieszenia rozwoju kadry. Mam jednak wątpliwości, czy podejmie ten wysiłek uspokojona przez Rektora reszta pra-

Wieści z morza nie są najlepsze. UST-80 zerwał dwie kotwice, paliwo i woda pitna już się kończą. Zaczyna brakować chleba i ziemniaków...



Trudny powrót

c.d. ze str. 1

kie są teraz „nasze” i zrobimy co w naszej mocy, by bez pieczonej zawinęli do portu. Solidarność ludzi morza nie jest więc tylko hasłem...

We wtorkowe południe pogoda nieco się poprawia. Wiatr słabnie. Wyraźnie wolniejszy jest dryf pola lodowego.

W serwisie „Kutra” za pośrednictwem „ukaefek” cały czas utrzymywana jest łączność z uwięzionymi kutrami i „Perkunem”. Wieści z morza nie są najlepsze. UST-80 zerwał dwie kotwice, paliwo i woda pitna już się kończy. Zaczyna brakować chleba i ziemniaków. Tylko w trochę lepszej sytuacji jest UST-84 i UST-86.

O 13, „Perkun” zaczyna przebijać się przez pole lodowe. Jeśli uda mu się zbliżyć do wejścia portowego, wróci po kutry. Mijają kolejne kwadransy. Zmagania lodolamacza obserwują z główek falochronu koledzy uwięzionych rybaków. Chociaż wieje silny mroźny wiatr — obserwatorów akcji nie brakuje.

Po dwóch godzinach „Perkun” jest już trzysta metrów przed wejściem do portu. Do piero z tej odległości widać, z jakimi trudnościami wylamuje rynnę w lodzie. Kilka metrów w przód, cofnięcie i znowu naprzód. Cztery silniki po dziewięćset koni mechanicznych każdy, bardzo wolno przybliżają do brzegu stalowego kolosa. Jednak po pewnym czasie robi zwrot i odchodzi w morze...

Czas płynie. Kutrom nakazano na razie czekać. I właśnie to czekanie jest najtrudniejsze...

Przez „ukaefkę” słychać głos zdenerwowanego trochę Mariana Pawlika, szypira z UST-80: „Na co mamy czekać? Ludzie zaczynają mi się łamać. Pozwólcie nam przebić się samym. Przecież inni bez „Perkuna” dojechali na trzy kable do wejścia. Damy sobie radę...”

Wtórkuje mu któryś z kole-

gów z sąsiedniego kutra: „Fewnie, jak najszybciej do portu, bo jak się, kurcze blade, stąd nie wydostaniemy sami, to do wiosny będziemy tu siedzieć... Niech tę zimę jasny szlag... Pozwólcie się przebić”.

Jednak Zbigniew Klim, zastępca dyrektora do spraw połowów z Darłowa i Czesław Kołkowski pełniący tę samą funkcję w usteckim „Korabiu” przestrzegają przed brawurą: „Poczekajcie jeszcze trochę, tyle się naczekaliście, więc godzina was nie zbawi”.

Szyper z UST-80: Słuchajcie, zjedliśmy ostatni obiad. Z wodą, kotwicami i paliwem jesteśmy na czysto. Czekanie nie da. W końcu już trzy dziesiąte pierwszy rok mi schodzi na pływaniu. Nie raz już człowiek był w takiej sytuacji. Damy sobie radę”.

Dyrektorzy wciąż apelują, by się wstrzymać do chwili, kiedy „Perkun” będzie mógł pomóc w akcji. Ostrożności w tych warunkach nigdy za wiele... Zresztą zaraz „Perkun” rozpocznie kolejną próbę. Gdyby się ona nie powiodła to w ostateczności można by spróbować... Ale tylko w ostateczności!

Więść o tym, że kutry wkrótce ruszą, rozchodzi się po Darłowie lotem błyskawicy. Na główkach falochronu już spora grupka ludzi. Są żony rybaków, ich dzieci, koledzy, znajomi. Wszyscy wpatrzyli się w horyzont. Już nie chodzi o to, że przyszli popatrzeć jak będzie przebiegała akcja. Z uwięzionych kutrów ich też widzą przez lornetki, a to już podbudowuje psychicznie. Nie czują się tak osamotnieni. I jakby już bliżej do brzegu...

Wreszcie na polu lodowym widać jakiś ruch. Kutry ustawiają się w szyku, jednak napór lodu niweczy zamierzenia. Co jakiś czas któraś z jednostek wypada z szeregu. Jednemu z kutrów udaje się

wyprzedzić „Perkuna”. Jest już jakieś trzysta metrów od wejścia. Próbuje rozbić krę przodem, potem rufą... Bezskutecznie.

ZACZYNA SIĘ SCIEMNIAC.

Szansa na powodzenie akcji maleje z każdą minutą. W darłowskim porcie w dalszym ciągu jednak czeka zakładowy autokar na rybaków z ustckiego „Korabia”. Na wszelki wypadek przygotowano już wcześniej worki z żywnością i butle z gazem, które opuszczone zostaną z helikoptera na kutry.

Zdenerwowanie rośnie wśród tych, co na morzu i tych, co kierują akcją z lądu.

Przed siedemnastą jeszcze jedna próba. Jan Kułaga, radiooperator serwisu „Kutra” twierdzi, że teraz „zarżną” silniki, a wejda. Szczególnie UST-80, któremu za dwie godziny skończy się paliwo. Wia domo — kuter bez paliwa, bez kotwic staje się zupełnie bezbronny.

Z oporami, ale ciągle do przodu zbliża się pięć jednostek. „Perkun” osłania, rozbił krę. Są już coraz bliżej. Wreszcie pierwszy z piątki mijają portowe główki. Za nim następny i kolejne. O 18. są w porcie. „Perkun” wraca po następne jednostki. Już jest łatwiej. Lodowa powłoka już nie jest taka oporna. W drugiej turze wieczornej próby kolejne jednostki wchodzą do portu. Przed 23 wszystkie jednostki są już w porcie. Nareszcie akcja zakończona. W porcie tłoczno, ale tego wszyscy oczekiwali od trzech dni.

Następnego dnia w środę rano nadeszła dyspozycja z Gdyni o zamknięciu do odwołania portu Darłowo. „Perkun” udał się na zachód do Kołobrzegu, by tam rozpocząć kolejną akcję...

JERZY SZYCH

Gruba warstwa lodu pokrywała główki falochronu w Uście. Zamarznięty był zupełnie kanał portowy. Z reszki rynnę, którą na własną rękę usiłowali wyrąbać kutrami miejscowi szyprowie, pozostało tylko oczko wodne, w którym uwijały się labędzie i drobniejsze ptactwo. Przy nabrzeżu — kilka przymarzniętych kutrów z Darłowa. Z daleka, za falochronem, widać było niewielką sylwetkę statku, wykonującego ledwo dostrzegalne ruchy. Tak przebiegała środa, 20 lutego.

Przez radiostację Kapitanatu Portu połączyliśmy się z lodolamaczem „Herkules 2”, bo to on właśnie usiłował wyrąbać rynnę w lodzie, otaczającym dookoła podejście do ustckiego portu. Jeden skok do przodu, złamanie kilkunastu metrów lodu — i cofanie się, po to, by znów niestrudzenie kruszyć przeszkodę.

Tak było do czwartku. O godz. 19.30 „Herkules 2” wszedł do portu, aby już w piątek, o godz. 1 w nocy, wyjść znów w morze. Na jego miejsce przybył „Mars” z Darłowa.

Niestety, mimo wyższej temperatury sytuacja nie poprawiła się. Północno-wschodni wiatr znów zaczął zganiać lód w kierunku kanału. W piątek jeszcze żaden z kutrów nie mógł wyjść z ustckiego portu w morze i nie wskazywało, by mogły wyjść w nadchodzących kilkunastu godzinach. Oglądaliśmy już przygotowania w „Łososiu” (szyprowie tej firmy mieli więcej szczęścia niż ich koledzy z „Korabia”, gdyż łowili bliżej i zdążyli schronić się w porcie przed nagromadzeniem lodu).

Największy ruch trwał w Kołobrzegu. Lodolamacz „Perkun” wyprowadził w czwartek dwa statki handlowe i dwa ratownicze. W piątek, około południa szykował się do wprowadzenia do portu „Hermesa” (bandery cypryjskiej) i „Krasnala” z PZB. Obydwie załogi czekały w lodach już na resztkach zapasów jedzenia i paliwa...

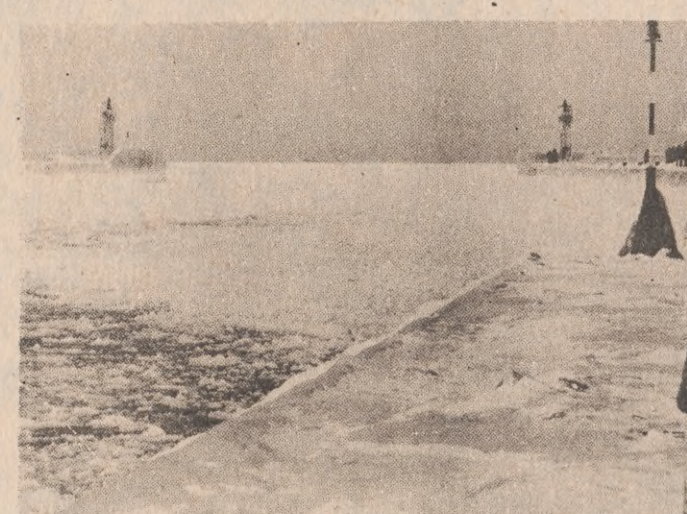
Jednocześnie „Perkun” miał wyprowadzić, ile się tylko da, kutrów „Barki” na łowiska. Taką samą próbę miał podjąć „Mars” w Uście oraz „Herkules 2” w Darłowie.

Jednakże wkrótce otrzymaliśmy wiadomość z Wydziału Portów Urzędu Morskiego w Słupsku, iż „Perkun” miał być wezwany w okolice Swinoujścia, dla ratowania dwóch naszych promów, które ugrzęzły w lodzie oraz uszkodzonego holownika. Na pomoc Kołobrzegowi przybywał jednak z Gdyni holownik wojсковy „H 18”.

Prognoza na najbliższe dni nie była pomyślna. Od brzegów Szwecji oderwało się wielkie pole lodowe, o szerokości około 10 mil, dryfujące z wiatrem na południe...

TADEUSZ MARTYCHEWICZ

Zdjęcia: Jerzy Szych i Jan Maziejuk



Konkurs rysunkowy — rozstrzygnięty!

W świątecznym numerze ogłosiliśmy konkurs rysunkowy dla dzieci pn. „W MOJEJ SZKOLE”. Chcieliśmy się dowiedzieć, czy dzieci lubią swoją szkołę, jakie wynoszą z niej doświadczenia, jakie przeżywają kłopoty.

Konkurs wzbudził duże zainteresowanie. Napłynęło prawie 130 rysunków i tyleż wypowiedzi listownych. Prace prezentowały wysoki, wyrównany poziom, dlatego jury bardzo trudno było wybrać zdecydowanie najlepsze. Postanowiono zatem przyznać w konkursie rysunkowym 5 równorzędnych nagród pierwszych oraz 5 wyróżnień książkowych, zaś fragmenty najlepszych listów wydrukować oraz nagrodzić książkami.

NAGRODZENI

- Justyna Czapiewska z Przehlewa
- Basia Jopek z Jezierzyc
- Edyta Karbowska z Lęborka
- Bożena Lubecka z Kobylnicy
- Agnieszka Staszczuk z Barkowa

WYRÓŻNIENIA

- Monika Drzazgowska z Przehlewa

- Agnieszka Iwankiewicz z Przehlewa
- Ola Hajdamowicz z Koszalina
- Małgorzata Sobisz z Głuszyna
- Jolanta Wojtkiw z Przehlewa

Redakcja serdecznie dziękuje wszystkim dzieciom uczestniczącym w konkursie. Słowa podziękowania kierujemy również do nauczycieli ze Szkoły Podstawowej nr 8 w Lęborku, Szkoły Podstawowej w Przehlewie, Szkoły Podstawowej w Barkowie oraz Szkoły Podstawowej w Jezierzycach, którzy temat konkursu wprowadzili do zajęć lekcyjnych.



Agnieszka Staszczuk (kl. I Barkowo) „Wychodzimy na przerwę”

Moja szkoła jest wesola



Edyta Karbowska (kl. III, Lębork) „Moja pani”

Nasza pani powiedziała, że nasza klasa jest najgorsza. Mnie się nie podoba to, że dzieci śmieją się na lekcjach i przeszkadzają innym. Ostatnia wywiadówka była z herbata, kawą oraz ciastem. To już 3 wywiadówki z kolei z występami. Ja miałam krzesło, które miało dwie śrubki. Nasza pani jest twarda dla chłopców.

Asia Sierpińska (kl. III) Stupsk

„Szczona Redakcjo”. Pytaliście czy lubimy szkołę, czy też nie lubimy naszej szkoły. Ja np. trochę lubię, a trochę nie lubię naszej szkoły nr 3 w Bytowie. Bo gdy lubię to wtedy jest mało za dane, a gdy nie lubię to sobie myślę, czy by ta szkoła wreszcie nie mogła się skończyć raz na zawsze. Na przykład mój brat cioteczny, który chodzi do 8 klasy bardzo lubi „3”, bo tam można się dużo nauczyć.

Aleksandra Brozis (kl. III) Bytów

Bardzo lubię swoją szkołę dlatego, że jest duża, ma dwa piętra w tym parter. Boisko mamy też bardzo duże. Na boisku pierwszym w zimie mamy duże lodowisko. Nie

podoba mi się tylko, że nikt ze starszych klas nie uważa na młodszych. Nasza pani jest w tej chwili chora, bo miała operację na woreczek żółciowy. Nie podoba mi się jeszcze, że są te okropne zastrępy. Nasza Pani jest bardzo dobra, bo troszczy się o nas i prawie ucale nie stawia nikomu z klasy dwójki. Tylko czasami trochę krzyczy, ale też lubi z nami pożartować. Szkoda, że tak długo choruje.

Joasia Kruk (kl. II) Stupsk

Swoją szkołę lubię dlatego, że mogę się w niej uczyć, spotykać kolegów i koleżanki. Mogę dzielić się radością i kłopotami i lubię Panią, która mnie uczy. Szkoła moja jest starą szkołą z czerwonej cegły im. Leonida Teligi nr 1 w Uście i dlatego, że jest taka stara, to jest ładna. Dobrze mi w szkole.

Artur Lewandowski (kl. I) Ustka

Droga Redakcjo. Przysyłam do ciebie rysunek, ale gdy go rysowałam trzęsły mi się ręce, bo dopiero pierwszy raz piszę do redakcji. A co do mojej szkoły to bardzo chętnie chodzę do niej. Mam tak-

że dużo piątek i moja szkoła mi się podoba.

Małgorzata Kmieć Korzybie

Moja szkoła jest bardzo fajna, lubię do niej chodzić, dlatego, że lubię się w niej uczyć. W naszej szkole są bardzo fajni nauczyciele, tylko jest jedna rzecz, bo jest u nas w szkole 2 nauczycieli, którzy uczą bardzo surowo, dlatego że jak ktoś odpowie źle, to zaraz krzyczą i przezywają. Jest też zły samorząd, nie organizuje żadnych kulisów, wycieczek a nawet dyskotek.

Beata Greszka Przylaski

Dla mnie nudna jest szkoła dlatego, że nie chce mi się odrabiać lekcji. Na wywiadówkę przygotowujemy skecze, wiersze i piosenki. Byliśmy na kulisach. Był przysmaki i ciepła herbata. Mieliśmy również wykopki. Jedliśmy pieczone kiełbaski i ziemniaki.

Marek Trojanowski (kl. III) Stupsk

Mieszkam w Pakotulsku, chodzę do szkoły w Przehlewie. Nasza szkoła jest zbyt duża, ale mała, żeby pomieścić wszystkie dzieci. Jest świetlica, jest dożywianie dzieci dojeżdżających. Mam duże boisko i lodowisko. Nasza pani jest fajna i dobra dla nas, no i w ogóle wszyscy nauczyciele są fajni i mi li. Mam dużo gazetki w klasie i różne wystawy o zimie i o naszej stolicy Warszawie. W Przehlewie budują nową szkołę, z czego się bardzo cieszę.

Anna Matea (kl. III) Przehlewo

Droga Redakcjo! W mojej szkole podoba mi się to, że jest duże boisko, jest świetlica, dużo gazetki i harcowa. Nie podoba mi się to, że nie ma sali gimnastycznej i miejscami w niektórych klasach przecieka.

Jolanta Wojtkiw (kl. IV) Przehlewo

Uczymy się nie najgorzej. Jedni uczą się dobrze a inni źle. Bardzo lubię chodzić do szkoły. Pani jest dobra i wesola. Przerwy mamy na po-

dwórku albo w budynku. Pani nie zadawała nam do domu na sobotę i niedzielę, lecz teraz za karę, że gorzej się uczymy zadaje nam. Nasza szkoła jest wesola, nie jest smutna ani naburmuszona. Siedzę z Bartkiem, który też jest dobry i koleżeński. Kiedy mamy muzykę nie mamy na czym grać, bo nie mamy instrumentów.

Magda Komar (kl. III) Stupsk

Robimy bardzo dużo biegów. Nie ma u nas ani jednej oceny wzorowej, ale są dwie wyróżniające, przez co nam chłopakom zrobiło się głupio, bo dostały je dziewczynki. Mam dobrą nauczycielkę, która dużo od nas nie wymaga. Mam w klasie śmieszki, który jak przedstawia skecze, to my omal nie pospadamy z krzesel ze śmiechu. Nie ma u nas stołówki.

Tymoteusz Jarmuł (kl. III) Stupsk

Ja siedzę z Markiem, który lubi się kłócić. Gdy są sprawdziany lub klasówki nierzadko mnie ściga i pyta się jak czegoś nie wie. W pierwszej ławce siedzi Robert, który lubi rozmawiać z kolegami, z którym siedzi. Na zebraniach występujemy, pieczemy ciasto i robimy herbatę lub kawę. W sobotę mieliśmy kulis załatwiony przez naszą panią. Ja naszą panią lubię, ponieważ jest miła. Do

szkoły chodzę z Krzyskiem i Markiem, z którymi mieszkam w tym samym bloku.

Tomasz Soltys (kl. III) Stupsk

Mieszkam na wsi bardzo małej i dojeżdżam do szkoły do miejscowości oddalonej o 3 km. Uczę się nieźle i lubię szkołę, ale nie zawsze. Lubię się także uczyć. Nie zawsze, ale lubię. Czasem nie mam ochoty wstać wcześniej rano i iść do niej, bo to się też dość często zdarza. Dobre samopoczucie w szkole zależy w dużym stopniu od nauczycieli. Są nauczyciele bardzo fajni, a i tacy co mszczą się na nas pod byle pozorem, pytaniami, na które w tej właśnie chwili nie mamy ochoty lub nie wiemy. U nas w szkole jest kilku fajnych nauczycieli, ale są i tacy, co pytają tylko dlatego, że ktoś włożył na siebie ładniejszy ciuch niż zwykłe. Czasem wydaje mi się w trudnej chwili, że szkoła jest tym najgorszym co może być. Ale jak nie jestem w niej dłużej czas tęsknię za nią. Nie mówię o tym nikomu, żeby mnie nie wysłuchi. Większość dzieci idzie do szkoły tylko dlatego, że im kazano i sami robią ją straszną, bo jakby chcieli to mogliby być całkiem fajni. Ten list nie napisałam tylko dla nagrody, ale żeby wyrzucić z siebie to wszystko.

(Nazwisko do wiadomości redakcji)



Basia Jopek (kl. III, Jezierzyc) „Nasza Pani i my”

Moja szkoła ma wiele zalet, ale posiada także 3 wady. Np. Zaleta: jest w niej miło, przytulnie i ładnie. Wada: jest to nietrwale. Zaleta: mamy miłych nauczycieli. Wada: nie wszystkich. Zaleta: lekcje nam szybko mijają. Wada: za to na przerwach drą się jak (przepraszam za wyrażenie) wszyscy diabli. Ale tak to nam się podoba. Ułożyłam nawet wierszyk o mojej klasie:

Moja klasa: kilka ławek, tablica i biurko. Jednak ta klasa jest mi najmielsza.

On się może nie rymuje, ale to nic. Tak wygląda mniej więcej moja klasa. Pozdrawiam serdecznie redakcję „Zbliżenia”.

Ewa Merkis (kl. III) Koszalin



Justyna Czapiewska (kl. III, Przehlewo) „Bal w naszej klasie”



Bożena Lubecka (kl. III, Kobylnica) „Moja Pani i moje koleżanki oraz koledy”

Rzym — według Dürrenmatta

Teatr Polski pod dyrekcją Kazimierza Dejmka zajął przodujące miejsce wśród scen warszawskich. Ciekawy repertuar, doborowy skład zespołu aktorskiego (a także i ten szczególny: odnowione jesienią ub. r., stylowe wnętrza teatru, przyjemnie kameralne, eleganckie) mówią za siebie. Tu kulturalowa ploteczka na dodatek: w ostatnio prezentowanym przedstawieniu gra poszczególnie rolę męską aż trzech byłych dyrektorów teatrów (Holoubek, Dmochowski i Bartosik). W poprzedniej sztuce grał dyrektor czwarty: Łomnicki. Nie ma mowy o azylu! A jeśli — to jedynie artystycznym.

Zgodnie ze swym powołaniem i nazwą teatr rozpoczął sezon Fredrą — nową edycją „Zemsty”, następnie zachwycającymi „Ślubami panienskim”, nie granymi na tej scenie od ćwierć wieku! Teraz przyszła kolej na wielkiego Europejczyka Friedricha Dürrenmatta. Jego sztuka „Romulus Wielki” teatr inauguruje cykl wystawień najwybitniejszych obcojęzycznych utworów dramatycznych napisanych po II wojnie światowej.

Dürrenmatt, obywatel szwajcarski, doctor honoris causa Uniwersytetu w Filadelfii, to już instytucja dramatyczna Europy. Debiutował w Zurychu w r. 1947, napisał kilkanaście znakomitych sztuk teatralnych, jest autorem nowel, powieści, prac teoretycznych o teatrze. Pisarz odważny, prowokujący, „demaskatorskie i moralizujące treści jego dramatów i komedii, ich satyryczna ostrość budzą” — jak głosi program teatralny — „zarówno entuzjazm jak i sprzeciw publiczności. Świetny dialog, niezwykle wyczuć sceny, pomysły konstruowania akcji — oto atuty Dürrenmatta. Najbardziej popularne jego utwory, to „Wizyta starszej pani”, „Fizycy” i „Pay Strindberg”.

Skoro Dürrenmatt, to dlaczego wznowiono właśnie „Romulusa”? Jest to jedna z pierwszych sztuk autora, napisana tuż po wojnie, wystawiona w Bazylei w r. 1949, u nas już znana. Czas mknął dzisiaj promieniami laserów. Czterdzieści lat dla sztuki próbującej rozwikłać zawiłości współczesnego świata, to już wiek przemijania.

Romulusa Wielkiego nigdy w życiu starożytnego Rzymu nie było. Żył Romulus Augustulus, ostatni, w roku 476 n.e. cesarz Zachodniego Imperium Rzymskiego, 17-letni młodzieniec, „panujący” zaledwie około 10 miesięcy. Dürrenmatt przeobraził tę historyczną postać w dorosłego mężczyznę, żonatego i dzieciatego, zajmującego tron rzymski przez 20 lat, świadomie wykańczającego swą biernością i kpina kónające imperium. „Nęcio mnie” — napisał Dürrenmatt w programie prapremiery Romulusa — aby raz pozwolił zgnać nie bohaterowi za sprawą epoki, lecz epoce za sprawą bohatera”. Ale był to tylko sprytnie sformułowany kalam-bur. W istocie Dürrenmattowi chodziło o skierowanie ostrza satyry na problematykę obywatela — państwa. Pisał sztukę w czasie, gdy głośno grzmiały jeszcze echa minionej wojny, a bomba nad Hiroszimą zobowiązywała twórców do patosu. „W naszym świecie” — to także wymowna Dürrenmatta — „w obłędnym tańcu białej rasy nie ma już winnych i nie ma odpowiedzialnych. Nikt nie jest niczemu winien. Wszystko odbywa się bez niczyjego udziału. Pozostała nam tylko komedia. Nasz świat doszedł w równym stopniu do groteski jak i do bomby atomowej... Sztuka nasza istnieje ze strachu przed nią... Żyjemy w czasach, w których nikt nie chce już żyć i nie chce żyć. Myślę, że stała się luksem. Nasza epoka ciągle zamyka nam usta przez swoje działania. Nie jest nam z tym lekko”.

Napisana pod naporem tych tez sztuka o ginącym Rzymie dała autorowi pole do konstruowania przemyślnych paraleli odnoszących się do czasów nam współczesnych. Rzym przepadał nie tylko pod naporem hord barbarzyńców. Szale śmierci przechylała zarówno świetność, jak i nędza dawnej wszechwładzy. My, publiczniści, z całą pewnością rozważaliśmy o tych sprawach inaczej przed 40 laty, niż czynimy to dzisiaj. Przykład wreszcie Rzymu, który pomimo wszystko blizszy nadal światu, mógłby przeciwstawiać się niejednym aksjomatom.

Ale przedstawienie w „Polskim” było doskonałe, świetnie wyreżyserowane przez Kazimierza Dejmka, doskonale grane przez cały zespół. Mogło zadowolić najbardziej wybrednego słuchacza. Gustaw Holoubek jako cesarz, Jadwiga Janowska-Cieślak jako jego córka, Jan Matyjaszkiewicz jako handlarz dziełami sztuki, Krzysztof Nowik, dramatyczna postać patrycjusza wracającego z niewoli u Germanów, Mariusz Dmochowski jako przemysłowiec usiłujący ratować Rzym łapówkami, ale w myśl własnych osobistych interesów, popisał się, jak i inni aktorzy koncertem gry. Holoubek potrafił być zarówno pełnym humorem kpiarzem, jak i autentycznym „tym ostatnim”, który poddaje swój kraj przemocy wrogów, skoro nie było realnej możliwości ratunku, ale czynił to w istocie z głęboko humanistycznych pobudek.

Ciekawą, choć bardzo prostą scenografią do „Romulusa” zaprojektował Jan Polewka. Było to między innymi łożo cesarskie otoczone płomieniami czterech pochodni. Wyglądało to groźnie, efektownie, ale bardzo nierealnie. Jak cały ten Rzym kpiarza, filozofa i proroka Dürrenmatta.

ROMAN BURZYŃSKI



PANI Krystyna Raulin, dyrektorka Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury w Białym Borze mówi, że w lokalnej kulturze zaczyna się coś dziać. Dwa lata temu, gdy obejmowała ośrodek, nie istniał przy nim żaden zespół artystyczny. Teraz działają dwa. Ale dobrze jeszcze nie jest...

Pani Krystyna jest osobą wykształconą; ukończyła specjalistyczne studia w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Słupsku. Do odnowionych wiejskich klubów i świetlic wstawia no we telewizory, radia, magnetofony. Bez tego sprzętu — jej zdaniem — trudno byłoby coś zorganizować.

— Pewnie trudno w to uwierzyć, ale cała moja załoga — mówi pani Raulin — liczy tylko dwie osoby. Jedną jest plastyk, a druga — ja. W bibliotekach są bibliotekarki, a w klubach — klubowe (lub klubowi), ale te osoby mają inne obowiązki. Bibliotekarki dbają o czytelniczość i uzupełniają księgozbiór. Klubowe i klubowi są pracownikami RSW lub GS (w zależności od tego, czy jest klub). Zajmują się sprzedażą prasy i drobnych artykułów przemysłowych. Owszem, niektórzy uczestniczą w działaniach kulturalnych — zauważa pani Krystyna — bywa, że i sporo robią. Ale jednak mogą sami zrobić bez pomocy fachowców? To dawne czasy, że ludzie sami się schodzili i śpiewali...

Dwa lata minęły i pani Krystyna Raulin nie ma się czym pochwalić. Wspomniane dwa zespoły dziecięce, kilku twórców ludowych...

Maraton tańca? Dzięki tej imprezie zaczęto mówić o białoborskim ośrodku kultury. Wiele trzeba było napracować, żeby dobrze wypadła. Ile z niej pożytku? Trochę rozgłosu i nie więcej. Nowe zespoły tańeczne w Białym Borze nie powstają. Dyskoteki, zabawy, przeglądy, konkursy, akademie — to stałe, nie zmieniające od lat formy działalności kulturalnej, obowiązujące w każdej placówce. Czy więc można się nimi chwalić?

— A mimo to — powiada pani Krystyna Raulin — ciąg

le jestem zajęta. Prawie wcale nie mam czasu dla siebie.

— To co robi pani dyrektor? — Jak to co? Dyrektuję, kieruję, organizuję, wizytuję — odpowiada.

— I to służy kulturze?

— Służy i nie służy. Służy, ponieważ jednak coś się dzieje w Białym Borze i w kilku wsiach. Nie służy, bo dział mogłoby się dużo więcej, gdyby nie zbytne obciążenie dyrektora i gdyby nie przeszkody, których sama nie potrafią przewidywać. O rozwoju kultury powinni decydować dziś głównie fachowcy — ludzie wykształceni, znający swoją pracę, wnoszący do niej coś nowego, ciągle czegoś poszukujący. W swoim ośrodku po winnam zatrudniać nie jednego instruktora — specjalistę, a przynajmniej kilku.

Dlaczego ich nie mam? Dlatego, że brakuje takich specjalistów? To niewątpliwie jeden z powodów — mówi. — Ale główny powód to brak etatów. Nadal pokutuje pogląd, że do organizacji kultury w małych miasteczkach i w gminach wystarczą sami dyrektorzy ośrodków kulturalnych i społecznych. Tylko kiedy dyrektorzy mają to robić?

Podstawowym obowiązkiem dyrektorskim jest zapisywanie stert papieru o tym, co się zamierza zrobić, co się zrobiło, a czego nie i dlaczego. Obowiązkiem dyrektora jest ponadto uczestnictwo we wszystkich niemal zebraniach i spotkaniach, jakie się odbywają, posiedzeniach organizacji społecznych. Musi też zadbać o dostawę węgla, o to, by ktoś naprawił dziurę w dachu, by sale i kluby nie świeciły pustkami.

Na działalność kulturalną dyrektor naprawdę nie ma czasu — stwierdza pani Raulin. — A pieniądze są na kilka etatów, można by ściągnąć do pracy ciekawych ludzi. Ale nie wolno tego zrobić. Nie wiem dlaczego...

Owszem, jako dyrektor Krystyna Raulin może zatrudnić specjalistów na tzw. ryczałt lub na godziny i płacić im we dług obowiązujących stawek. Ale na taki układ nikt nie chce się zgodzić, bo stawki

instruktorskie są niskie i nikomu nie opłaca się przyjeżdżać ze Słupska lub z Koszalin na kilka godzin pracy. Natomiast na miejscu dobrych specjalistów się nie znajdzie. — A zatrudniać ludzi tylko po to, żeby im płacić — to mi ja się z celem — mówi pani Krystyna.

Plastyk, na przykład, jest miejscowy, ma zawodowe przygotowanie. Robi dekoracje na wszystkie imprezy, prowadzi zajęcia plastyczne z dziećmi. Stara się. Ale żadnego artysty jeszcze nie wychował...

Ognisko muzyczne także prowadzi miejscowy nauczyciel. Uczy dzieci grać na instrumentach. Ale tylko w Białym Borze, do wsi nie chce dojeżdżać. Za te pieniądze nie opłaca mu się.

A w takich Kołtkach, na przykład, młodzież chce mieć swój zespół. Chce grać. I co ja mam zrobić? Może jednak uda się im pomóc — dodaje zaraz. — Może jakiś muzyk z Koszalina zechce przyjechać raz w miesiącu do Kołtek. Ale czego tę młodzież nauczyć? Gdyby młodzież ta miała stałego nauczyciela, wtedy co innego.

To może należy sprowadzać zespoły, kupować imprezy i w ten sposób ożywiać okolicę kulturalnie. Różne agencje mają wiele propozycji, nawet ciekawych.

— I owszem — odpowiada pani dyrektor. — Mogłoby, na przykład, przyjechać do Białego Bora z występami bracia Damięcy, Krystyna Janda z Markiem Grechutą, Piotr Fronczewski, Wojciech Pokora, zespół „Eskadra”... Nawet chętnie wzięłabym kilka takich imprez. Ale nie biorę. Ludzie nie przyjdą. Nie zechcą wydać pięćset złotych za występ, na przykład Fronczewskiego, a tyle kosztowałoby bilet.

Zakłady pracy, instytucje nie chcą teraz dopłacać do biletów. Wybierają tylko takie imprezy, w których znajduje się dużo łatwego humoru i — obojętnie — striptizu. — Wtedy powiada pani Krystyna — nie mam problemów z rozprawieniem biletów. Mogłabym brać takie imprezy, ale nie

jestem zainteresowana podobną działalnością kulturalną.

Trafiają się czasem tańsze propozycje, np. „Pan Tadeusz” w wykonaniu zawodowych aktorów. Sto dwadzieścia złotych kosztowałoby bilet, a więc niedrogo. Imprezę taką można by polecić szkołom. I co? Szkoły też odmawiają. Twierdzą, że młodzież nie stać na kupno takiego drogiego biletu.

Gdy jest to impreza dla małych dzieci — dokłada się do biletów z kasy ośrodka. Natomiast do młodzieży ośrodek już dołożyć nie może.

— Jeśli młodzież stać na sto złotych za bilet do kina — uważa pani Krystyna Raulin — to może także zapłacić sto dwadzieścia za „Pana Tadeusza”.

W tym roku Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury otrzymał na działalność 3,5 miliona z Funduszu Rozwoju Kultury oraz 500 tysięcy z Urzędu Miasta i Gminy. W sumie 4 miliony. Sporo!

— Ale wydatków też jest dużo — mówi dyrektor. — Gdyby jednak było komu organizować imprezy, zespoły artystyczne — więcej można by zrobić w kulturze, niż na przykład, dwa czy trzy lata temu.

Pieniądzy się nie marnuje. Dużo idzie na remonty, naprawy, zakup różnego sprzętu. Wyremontowano już prawie cały ośrodek w Białym Borze i siedem terenowych placówek — wiejskich klubów i świetlic. Prawie połowę bazy... Wypożyczono je też w urządzenia niezbędne do działalności kulturalnej. Niektóre placówki znalazły już społecznych opiekunów i prowadzi się w nich działalność. Pani Krystyna uważa, że za wiele w nich społecznicy nie zrobią i prędzej czy później zniechęcą się do pracy. Ale na razie coś się w nich dzieje. Wiele jednak placówek czeka jeszcze na takich ludzi. Czeka, aż ktoś je ożywi.

ZBIGNIEW BABIARZ-ZYCH

Fot.: Jan Maziejuk

ZE STARYCH KRONIK

Dobra, tania książka

Jednym z największych osiągnięć Polski Ludowej w pierwszych latach była likwidacja analfabetyzmu. Milionom Polaków udostępniło dziedzictwo narodowe i światowej literatury. Brzmiały to dziś banalnie, ale wtedy właśnie dokonał się przełom, niemal rewolucja, która włączyła w życie kulturalne wielką część narodu.

Pierwszym znakiem były książki w masowych nakładach, dostępne wszędzie. Wydawane przez KUK — Komitet Upowszechniania Książki. Sprzedawane nie tylko w księgarniach, ale i na kiermaszach, rozprawdane przez zakładowych kolporterów. Książki tanie — wtedy — po 80 zł za tom, a po wymianie pieniędzy — 2,40 zł (słowo nie: dwa złote, czterdzieści groszy). Można było więc zakupić np. sześciotomowe wydanie „Trylogii” za niecałe 15 zł, kupić „Faraona” w trzech tomach za 7,20 zł.

Wiele gazet centralnych przeznaczyło część własnej puli papieru na druk własnych bibliotek. Były to książki na gorszym papierze o ubogiej szacie zewnętrznej, ale kunsztownym drukarskim nie ustępowały bardziej luksusowym dziełom. Wielu czytelników oddawało te książki do zakładów introligatorskich i do dziś służą kolejnym pokoleniom, do brze świadcząc nie tylko

o poziomie pracy drukarskiej w tamtych latach, ale również o trafnych kierunkach rozwoju kultury i oświaty w najtrudniejszych powojennych latach. Były to przecież lata Planu Trzyletniego, a następnie początek Planu Sześcioletniego, lata wyrzeczeń, ogromnego wysiłku, nakierowanego na odbudowę, a potem przebudowę gospodarczą Polski. Starczyło sił jeszcze na to, co po tylu latach możemy ocenić jako jedno z fundamentalnych osiągnięć Polski tamtych lat.

Swoją rolę w tamtym dziele miały również ziemie odzyskane.

Na jednym z zachowanych zdjęć, ze zbiorów słupskiego pioniera Stanisława Rempelowskiego, utrwalono wystawę książek w świetlicy Związku Nauczycielstwa Polskiego, na inaugurację Dni Oświaty, Książki i Prasy w maju 1949 roku. Plakaty przypominają o działalności Komitetu Upo-



wszechniania Książki dla Wsi, a przy jednym ze stoisk — ówczesny staro-

sta słupski ob. Matyjaszkiewicz, w towarzystwie prezesa Zarządu Powiatowe-

go Towarzystwa Przyjaciół Ziemi. Repr. JAN MAZIEJUK



Po wodzie,
śniegu i lodzie

Zarząd Miejsko-Gminny ZSMP w Człuchowie po raz trzeci zaprosił tury stów — kajakarzy na Ogólnopolski Zimowy Spływ Kajakowy rzeką Brdą. Prawdziwym turystom nie przeszkadza mroź na zima. Zgłosiło się ponad 80 osób, nawet z południa kraju, w tym pod opieką dorosłych — także dzieci w wieku 7—13 lat.

Trzydniowy spływ (długość 23 km) dał uczestnikom okazję do poznania Brdy, rzeczywiście jednej z najpiękniejszych rzek Pomorza, a na odcinku od Żołn do Dolinki — bardzo czystej. Zimowa sceneria, dodatkowo utrudnienia w postaci przenoszek przez za lodzone odcinki, pokryte śniegiem — tylko dodawały uroku wyprawie. Wrażeń nie zepsuła nawet wywrotka, po której musiała nastąpić obowiązkowa suszenie bielizny. Zresztą nie było kiedy chorować, bo jeszcze czekały konkursy, kuli, wieczornice. Zapewna, uczestnicy po wielu przeżytych przygodach, powrócą latem w te okolice.

Zdjęcia JANA MAZIEJUKA



Pisze gen. armii Paweł Bator, dwukrotny Bohater Związku Radzieckiego

Od Wisły do Odry

Zwycięstwa, odniesione latem i jesienią 1944 roku przez Armię Radziecką i wojska angielsko-amerykańskie, które otworzyły w Europie drugi front, zdecydowanie zmieniły sytuację na korzyść koalicji antyhitlerowskiej, przybliżyły ostateczną klęskę niemieckiego faszystwu. Jednocześnie powstały sprzyjające warunki do pełnego wyzwolenia Polski.

Pięć lat cierpieli Polacy w niemieckim jarzmie. Okupacja niosła terror, obozy koncentracyjne, masową zagładę, grabieże, głód i nędzę. Zamordowano ok. 5 mln 400 tys. ludzi, setki tysięcy zesłano do niewolniczej pracy w Niemczech.

W lipcu i sierpniu 1944 roku Armia Radziecka wyzwoliła polskie ziemie na wschód od Wisły. Chociaż armia niemiecka poniosła ogromne straty na froncie radziecko-niemieckim, to jednak dysponowała jeszcze dużymi siłami i miała w Polsce potężne zgrupowanie wojsk, osłaniających drogę do Berlina.

Operacja, która przyniosła Polsce wolność weszła do historii pod nazwą operacji wiślańsko-odrzańskiej i trwała od 12 stycznia do 3 lutego 1945 roku. Wykonały ją wojska I Frontu Białoruskiego, dowodzonego przez G. Żukowa i I Frontu Ukraińskiego pod dowództwem I. Koniewa, przy współudziale wojsk lewego skrzydła II Frontu Białoruskiego pod dowództwem K. Rokossowskiego na północy i prawego skrzydła IV Frontu Ukraińskiego dowodzonego przez I. Pietrowa — na południu. W składzie I Frontu Białoruskiego operowała I Armia Wojska Polskiego. Termin przygotowania operacji planowano tak, aby zakończyć je do 20 stycznia. Jednak w pierwszych dniach nowego roku otrzymaliśmy polecenie, aby drastycznie skrócić ten termin. Rozpocząć mieliśmy 12—14 stycznia, chociaż prognoza pogody na ten okres była niesprzyjająca.

Na pytanie o przyczyny tak nieoczekiwanej zmiany terminu, dowódca frontu odpowiedział: „Churchill prosił o pomoc...”. Ofensywa niemiecka w Ardenach spowodowała trudną sytuację wojsk angielskich i amerykańskich. Angielski premier zwrócił się do Moskwy z prośbą o przyspieszenie rozpoczęcia ofensywy wojsk radzieckich i ułatwienie w ten sposób sytuacji wojsk sprzymierzonych.

12 stycznia tysiące dział I Frontu Ukraińskiego otworzyły huraganowy ogień na umocnienia niemieckie. Ogień artyleryjski trwał 2 godziny. Padał obfity śnieg, ograniczający widoczność, uniemożliwiający użycie lotnictwa. Ale na każdym kilometrze frontu strzelało do przeciwnika 250, a nawet 300 dział i moździerzy. Wróg poniósł ogromne straty.

Hitlerowcy próbowali przy pomocy kontruderzenia zatrzymać posuwanie się wojsk frontu, ale bez skutku. W boju czołgów rozgromiony został niemiecki korpus pancerny, a jego resztki odrzucone w rejon Kielc. Jednak i tam wróg się nie utrzymał, 15 stycznia wojska radzieckie wyzwoliły to miasto. Zmusiło to hitlerowców do opuszczenia rubieży obronnej nad Wisłą na północ od Sandomierza. Wycofywanie się wroga przekształciło w ucieczkę. Tylko niewielkie jego grupy porzucając sprzęt bojowy i tabory uratowały się przed okrażeniem. W ciągu sześciu dni wojska radzieckie posunęły się o 150 km na zachód, z marszu sforsowały Wartę, a 17 stycznia wyzwoliły Częstochowę. Pod koniec stycznia wojska frontu dotarły do Odry i oparowały przyczółek na przeciwnym brzegu.

Wojska I Frontu Białoruskiego rozpoczęły działania bojowe 14 stycznia. Wykorzystując sukcesy batalionów pierwszego rzutu przerwały obronę wroga i do wieczora przesunęły się na głębokość 12—19 km. Przeciwnik rzucił do kontrataku oddziały pancerne, lecz one także zostały rozbite. W powstałą wyrwę weszły czołgi radzieckie. Po przeprawieniu się przez Pilicę forsownym marszem wyszły na głębokie tyły warszawskiego zgrupowania wojsk niemieckich. Hitler rozkazał za wszelką cenę utrzymać Warszawę.

Głębokie oskrzydlenie przez wojska radzieckie warszawskiego zgrupowania hitlerowców zdeorganizowało ich obronę i zmusiło dowództwo do wycofywania wojsk z Warszawy. Powstały sprzyjające warunki do uderzenia oddziałów I Armii Wojska Polskiego. W nocy z 16 na 17 stycznia na zachodni brzeg Wisły, na południe od Warszawy przeprowadziła się 1, 3 i 4 dywizja piechoty. 2 dywizja piechoty prowadziła natarcie obchodząc Warszawę z północy. Ze wschodu wykonała uderzenie 8 dywizja. 17 stycznia polscy żołnierze wkroczyli do swej stolicy. Wraz z nią do miasta weszły wojska radzieckie. Pod koniec dnia Warszawa była wolna.

Obrona na linii Wisły runęła. Rozwinęło się natarcie na froncie o szerokości ponad 500 km. Niemiecka grupa armii „A” poniosła klęskę. Resztki jej rozbitych związków wycofywały się na zachód. Armia Radziecka szybko posuwała się w kierunku granic Rzeszy. Zbliżając się do Poznania, wojska I Frontu Białoruskiego okrążyły miasto od północy i otoczyły w nim 62-tysięczny garnizon wroga. Pozostawiając niewielkie siły do blokowania garnizonu, wojska I Frontu przełamały obronę Wału Pomorskiego i 29 stycznia wkroczyły na terytorium Niemiec. Pod koniec stycznia armie frontu dotarły do Odry, sforsowały ją i uchwyciły przyczółki na północ i na południe od Kostrzyna.

Hitler, próbując ratować sytuację skoncentrował duże siły (grupę armii „Wisła”) na Pomorzu Wschodnim, z zadaniem wykonania uderzenia na wojska radzieckie z północy. Marszałek G. Żukow odgadł ten zamysł. W efekcie podjętych przedsięwzięć wojska radzieckie nie tylko wytrzymały kontruderzenia, ale także okrążyły wroga oddziały w rejonie Pily.

Wyjściem na linię Odry i uchwyceniem przyczółków na jej lewym brzegu wojska I Frontu Białoruskiego i I Frontu Ukraińskiego zakończyły operację Wiślano-Odrzańską. W tym samym czasie armie IV Frontu Ukraińskiego wyzwoliły znaczną część Polski południowej i Czechosłowacji, przesuwając się o 100—200 km na zachód. Równocześnie wojska II Frontu Białoruskiego osiągnęły wybrzeże Morza Bałtyckiego, odcinając wschodnio-pruskie zgrupowanie przeciwnika od wewnętrznych rejonów Niemiec.

Hitlerowskie linie obronne między Wisłą a Odrą zostały rozbite w ciągu 23 dni. Głównym rezultatem ofensywy Armii Radzieckiej było całkowite wyzwolenie Polski. Ogień wojny przeniósł się na terytorium Rzeszy hitlerowskiej i płonął w odległości 80 km od Berlina. Dowództwo hitlerowskie zmuszone było wycofać się z frontu zachodniego i przerzucić na wschód, przeciw nacierającym wojskom radzieckim, ponad 20 dywizji, oraz wstrzymać ofensywę w Ardenach. W ten sposób Armia Radziecka pomogła swym sojusznikom w odzyskaniu pozycji na froncie zachodnim.

APN

W obliczu
prawa

„Genialny” pomysł

WOJCIECH BUDZIŃSKI

Brak równowagi rynkowej, ostry deficyt wielu towarów sprzyjają spekulacji. Ma ona różne oblicza. Najbardziej rozpowszechniona jest spekulacyjna sprzedaż towarów wykupionych w jednostkach handlu uspołecznionego. Spory odsetek przestępstw spekulacyjnych polega na odmowie sprzedaży, ukrywaniu atrakcyjniejszych towarów, spekulacyjnym gromadzeniu różnych wyrobów, wydłużaniu nienależnych kart zaopatrzenia, sprzedaży z ruszeniem obowiązujących przepisów o reglamentacji.

Oburzenie budzi nie tylko spekulacja zorganizowana na wielką skalę, ale również ta drobna, masowa, w wyniku której przechwytywane są przez spekulantów towary zakupione w handlu uspołecznionym i sprzedawane następnie po paserskich cenach.

Sprawy tego rodzaju, jeśli trafiają do sądu — kończą się wyrokami skazującymi. Ale jak to zwykle bywa, życie wymusza się pod uregulowań prawnych i wobec tego mogą się zdarzyć różne wyjątki. Przyjrzyjmy się pewnej sprawie, która ostatnio zakończyła się przed Sądem Wojewódzkim w Koszalinie.

Był rok 1981. Na półkach sklepowych stały jedynie butelki octu i konserwy z zielonym groszkiem. Brakowało dosłownie wszystkiego. Społeczna dezaprobata z tego powodu nie ominęła również załogi Koszalińskiego Przedsiębiorstwa Obróty Surowami Włókienniczymi i Skórzanymi zwanego potocznie „skórkami”.

W „skórkach” zapanowała niedziwna atmosfera. Wspomni na jedną z pracownic: — Lu dzie byli podnieceni i rozdzielni poglądami. Dochodziło do częstych i burzliwych dyskusji. Słyszano się takie wypowiedzi: „Dlaczego mamy pracować tak ciężko? Kiedy ma my robić zakupy skoro po wyjściu z zakładu już nic nie można kupić? Proszę mnie dzisiaj zwolnić, bo ja muszę stanąć w kolejce. Zakład nie robi, aby pomóc ludziom w przetrwaniu trudnego okresu. Żąda się tylko wydajności, pracy za marne pieniądze. Inne zakłady to zatrudniają do żo rzeczy dla pracowników — cukierki, ręczniki, skarpetki, śmietanę, sery, konserwy”. Pracownicy nasi byli wprost oburzeni na działalność związków zawodowych.

Związki zawodowe (branżowe i „Solidarności”) ostro wyślepowały wobec dyrekcji. Od było się zebranie załogi, na którym, po burzliwej dyskusji, wyłoniono specjalną komisję. Miała się ona zająć zaopatrzeniem pracowników. Przewodniczącym komisji został Anatol Z., specjalista do spraw bhp. Funkcję głównego

go zaopatrzeniowca powierzono mu jednogłośnie przede wszystkim dlatego, że pracował na pół etatu i miał więcej czasu niż inni.

Anatol Z., przejęty nową rolą, wziął się energicznie do roboty. Zaczął wydeptywać ścieżki do różnych producentów i zakładów handlowych. Wkrótce pracownicy KPOSWiS otrzymali proszki do prania, mydło, bieliznę, papierosy, cukierki, ogórki, owoce, cebule. Dla rencistów znalazły się cytrusy. Anatol Z. dzięki swej obrotności stał się postacią bardzo popularną w zakładzie.

29 czerwca 1981 roku wystosowano do Wydziału Handlu i Usług Urzędu Miejskiego w Koszalinie pismo następującej treści: „KPOSWiS zwraca się z uprzejmą prośbą o umożliwienie zaopatrzenia naszej pracowniczej stołówki w wyroby wędliniarskie podrobowe drugiego gatunku. Proszę swą Przedsiębiorstwo uzasadnia trudności w nabyciu ww. produktów i niemożność zabezpieczenia posiłków regeneracyjnych”. Pismo podpisał dyrektor KPOSWiS.

Z pisma tego wynikałoby, że w zakładzie istnieje stołówka, która przygotowuje posiłki regeneracyjne. W tym czasie w KPOSWiS zatrudnionych było 80 pracowników, z czego połowa uprawniona była do posiłków regeneracyjnych.

W rzeczywistości było jednak trochę inaczej. Stołówka była raczej jadalnią, w której przygotowywano gorące napoje, zaś na gotowanie posiłków nie było warunków. Zupy regeneracyjne sprowadzano z restauracji.

Wydział Handlu i Usług, o dziwo, przyznał pulę mięsna dla pracowników i umieścił zakład w comiesięcznym rozdzielniku. Odtąd Anatol Z. regularnie już o piątą rano udawał się bagażówką do masarni WSS „Pionier” w Koszalinie i odbierał zamówione telefonicznie wyroby: zazwyczaj trochę mięsa, a przeważnie kiełbasę — starowiejską, zwyczajną, serwowatkę. Czasem zdarzały się wędliny szlachetniejsze.

W zakładzie z wyrobów tych bynajmniej nie przygotowywano posiłków regeneracyjnych. Kiełbasy skrupulatnie dzielono i sprzedawano wszystkim pracownikom według listy obecności. Każdy otrzymywał paczkę z wypisaną ceną.

Popularność Anatola Z. wzrosła. Pracownicy dobowolnie „opodatkowali” się i z tych składkę wypłacano „zaopatrzeniowcowi” nagrody.

Jeden z członków kierownictwa KPOSWiS wspomina: —

„Kierownictwo pozytywnie oceniano prowadzoną działalność zaopatrzeniową, gdyż dzięki niej nastąpiło znaczne uspokojenie załogi. Nie zaobserwowano ani jednego strajku czy przestoju, zepsucia towarów czy też niewykonania zadań, które stale wraza stały”.

Jak się jednak wydaje, w zakładzie zdawano sobie sprawę, że pozakartkowe zaopatrzenie pracowników w mięso nie jest całkiem legalne. Kogoś widać dręczyło sumienie, gdyż powiadomiono Wydział Handlu i Usług, że „W związku z budową kolektora (...) powstała konieczność rozbiórki części obiektu, w którym mieści się stołówka zakładowa. Wobec tego zakład nie będzie mógł prowadzić w dalszym ciągu wydawania po siłków regeneracyjnych, z wyjątkiem herbaty lub przetworów”.

Na to pismo Wydział Handlu i Usług nie zareagował. Przeciwnie — przydzielił zakładowi 620 konserw (produkt cji NRD), z przeznaczeniem na posiłki regeneracyjne.

Anatol Z. nadal odbierał z masarni przydzieloną pulę mięsna. Byłby zapewne robił to nadal, gdyby nie przeszko- dziła mu ciężka choroba. Po jego odejściu na zwolnienie lekarskie zaopatrzenie zajęły się Renata K. i Grażyna K. Jedną z nich mówi: „Gdzieś w czerwcu zaczęłam dostarczać wyroby mięsne do przedsiębiorstwa. Telefonicznie skontaktowałam się z masarnią i po prostu pojechałam po dostawę. Nie wiem jak to się stało, że przez cały czas mieliśmy przydział mięsa”.

W 1983 roku w procedurze zaopatrzenia pozakartkowego wkroczyły organa kontrolne. Inspektor Izby Skarbowej w wyniku przeprowadzonej w grudniu 1983 roku kontroli wykazał, że w ciągu 20 miesięcy przedsiębiorstwo otrzymało około 4 ton mięsa i wędlin wartości prawie 900 tysięcy złotych. Łatwo obliczyć, że miesięcznie na głowę (80 zatrudnionych) przypadało około 2,5 kg, a więc druga kartka.

Anatol Z., człowiek nigdy nie karany, zasłużony, kombatant, oraz Renata K. i Grażyna K. — osoby również o nieposzlakowanej opinii — oskarżeni zostali o przestępstwo spekulacji przewidziane w ustawie, powszechnie znanej pod mianem „antyspekulacyjnej”. Osoby te — stwierdził prokurator — naruszyły przepisy o reglamentacji.

Rozprawa odbyła się przed Sądem Rejonowym w Koszalinie, budząc zainteresowanie załogi

KPOSWiS. Świadkowie — pracownicy przedsiębiorstwa — zeznawali:

„Cała załoga z tego korzystała. Podjęliśmy tę inicjatywę ze względu na sytuację na rynku. Musieliśmy bronić zakładu i wykonania planu...”

„załoga się tego domagała, bo ciężko pracujemy, a w sklepie trudno było coś dostać...”

„takie było życzenie załogi, a szczególnie pracowników magazynu skór, gdzie praca jest wyjątkowo nieprzyjemna...”

„nikt nie miał wątpliwości co do legalności transakcji, tym bardziej, że było zezwolenie z Urzędu Miejskiego...”

Sami oskarżeni, owszem, przyznali się do czynu, lecz nie przyznali się do winy. Utrzymywali, że nie zdawali sobie sprawy z tego, że popełniają przestępstwo. A jeśli już, to cała załoga powinna być oskarżona.

Sąd uznał jednak, że oskarżeni są winni zarzucanemu im przestępstwu. Anatol Z. skazany został na rok i 3 miesiące pozbawienia wolności i 70 tysięcy złotych grzywny. Obie kobiety skazane zostały na karę po roku pozbawienia wolności i grzywny w wysokości 30 i 40 tysięcy złotych. Kary pozbawienia wolności zawieszone zostały na trzyletni okres próby.

Trudno przyjąć — orzekł sąd — że oskarżeni działali całkowicie nieumyślnie, nie zdając sobie sprawy, że popełniają przestępstwo. Obowiązuje przecież reglamentacja. Niemożliwe, aby oskarżeni mogli bezkrytycznie podchodzić do faktu, że ich zakład otrzymywał artykuły mięsne poza reglamentacją. Co by było — zapytywał sąd — gdyby wieść o przestępstwach wpadła na tak „genialny” pomysł zaopatrywania się poza reglamentacją? Na szczęście — skonstatował sąd — tego rodzaju przypadek należy do odosobnionych.

Potępiając postępowanie oskarżonych sąd nie cmieszał jednak wskazać na „pewne niedociągnięcia Wydziału Handlu i Usług”, który nie sprawdził, czy stołówka zakładowa funkcjonuje i ilu osobom przysługują posiłki regeneracyjne. Niedopatrzności urzędu nie zwalniają jednak oskarżonych od winy — uznał sąd.

Obrońcy oskarżonych zaskarżyli wyrok do Sądu Wojewódzkiego w Koszalinie. Rozprawa rewizyjna odbyła się 15 lutego br. Oskarżeni zostali uniewinnieni od cięższych na nich zarzutów. Sąd drugiej instancji podkreślił przede wszystkim rolę Wydziału Handlu, który raz przyznał pulę mięsna, dwa: nie zareagował na pismo zakładu, zawiadamiające o likwidacji stołówki.

Oskarżeni — stwierdził sąd — byli jedynie wykonawcami decyzji powziętych przez załogę i dyrekcję przedsiębiorstwa. Byli przekonani, że skoro uzyskano zgodę odpowiedniego organu na przydział mas mięsnej, to sprawa była legalna. Charakterystyczne, że ani księgowość zakładu, ani rewident, ani radca prawny nie wnosił zastrzeżeń.

Z tych właśnie pokrótce przedstawionych powodów zapadł wyrok uniewinniający.

Zasadniczym tematem ostatniego posiedzenia Rady ds. Młodzieży przy województwie śląskim były sprawy opieki socjalnej państwa nad dziećmi i młodzieżą szkolną w województwie. Omawiano problemy stypendiów i zasiłków losowych, dożywiania i żywienia, dowożenia dzieci do szkół podstawowych, bezpłatnych podręczników, opieki w internatach oraz organizacji różnych form wakacyjnego wypoczynku. Tematy ważne i nikt nie trzeba przekonywać, iż warte szczegółowej analizy. Tym bardziej, że — jak stwierdzili członkowie Rady — niedostatek miejsc w internatach, brak w wielu placówkach zaplecza kuchennego, a więc utrudnione dożywianie oraz wybór wcale nie najbardziej ekonomicznego wariantu dowozu dzieci do szkół wymaga ponownego, dokładniejszego już omówienia i dodatkowych starań, zmierzających do złagodzenia braków.

Mówić!

Wymienione wyżej rodzaje pomocy socjalnej nie wyczerpują wszystkich analizowanych na posiedzeniu form. Omówiono np. także kwestię pomocy dzieciom z rodzin zagrożonych chorobą alkoholową. Tylko w 1984 roku — powie dzieł działacze — wydano na ten cel prawie 14 milionów zł z finansów oświaty oraz spore kwoty z funduszu przeciwalkoholowego. Nie wszystkie te problemy oceniono jako trudne w realizacji, a przedstawione dane liczbowe zarówno te, które odnosiły się do rodzaju, jak i zakresu opieki socjalnej przekonywały, że owe świadczenia na rzecz dzieci i młodzieży, mimo istniejących kłopotów, rosną.

Jest jednak faktem, że posiedzenie Rady, choć dotyczyło spraw ze wszech miar słusznych, wykluczyło z kręgu swego zainteresowania problemy również, jeśli nie bardziej, ważne, a przy tym jakby nagle obrosłe znową milczenia: problemy dzieci niepełnosprawnych.

Jeszcze przed rokiem sprawa przedszkola dla dzieci z mózgowym porażeniem była głośna. Mówiono o niej w kręgach oświatowych i medycznych, w TPD i PRON-ie, a i my postawiliśmy na naszych łamach kilka wiążących się z tą kwestią pytań. Dziś sprawa już przycichła, choć nadziesiąt zapowiadany wówczas termin przejęcia i adaptacji pawilonu na osiedlu BPL. Być może uspokoiła wszystkich informacja, że: „... z dniem 1 września 1984 roku podjął swą działalność jako czwarty oddział Państwowego Przedszkola nr 18 w Ślupsku — oddział specjalny dla wychowanków z mózgowym porażeniem dziecięcym”.

Wspomniany oddział jest jednak przeznaczony dla niewielkiej grupy dzieci w miarę samodzielnie się poruszających. Natomiast los pozostałych dotkniętych porażeniem w niczym się nie odmiennie. Dziś zresztą, gdy pada pytanie o termin oddania przeznaczonych na przedszkole budynku — mniej lub bardziej zakłopotani działacze rozkładają ręce, wskazując, w formie przypuszczenia, na koniec lat 80-tych. A chyba nikomu, kto wyrósł już z okresu dziecięcej ułności, nie trzeba tłumaczyć co taka odpowiedź oznacza.

Problem adaptacji budynku to zresztą jakby sprawa drugorzędna. Nadal bowiem nie ma on swego gospodarza. Ani Wydział Zdrowia, ani Kuratorium nie znalazły dotąd uzasadniających zainteresowanie przedszkolem podstaw prawnych. Nie ustalili również wzajemnie w tym względzie współpracy. Nikt też nie poczynił starań, by ułatwić małkom dojazd do punktu rehabilitacji, by pomieszczenie przeznaczone na ćwiczenia przeniesie na parter przychodni przy ulicy Przemysłowej i w ten sposób zlikwidować konieczność wnoszenia bezwładnych dzieci na ostatnie jej piętro. Nikt, choćby było wówczas wiele zapewnień odmienne, a ja, co nie bez zażenowania dziś przyznaję, w nie uwierzyłam. Zmieniła się tylko statystyka oraz ilustrujące wyrażnie rosnącą niepełnosprawnością dzieciom pomoc wskazywała.

W poprzednim numerze drukowaliśmy list pana Bogdana Onyszczuka, nowo wybranego przewodniczącego Koła Pomocy Dzieciom Niepełnosprawnym przy Zarządzie Wojewódzkim TPD pomyślałam, że jego treść dyktowana jest najbardziej chęcią pozyskania sobie drogą dyplomacji sprzymierzeńców, niż potrzebą prawdziwej oceny istoty działań. W gruncie rzeczy bowiem faktyczne zainteresowanie problemami rodzin posiadających dzieci niepełnosprawne jest niewielkie i okazjonalne, zaś działanie Koła i realizacja przyjętej koncepcji zmuszonym i długotrwałym skutkiem do społecznego sumienia.

Uruchomienie oddziału przedszkolnego dla 10 dzieci z porażeniem mózgowym bez wątpienia stało się faktem. Ale tylko najbardziej zainteresowani wiedzą, jak duża jest w tym osobista zasługa dyrektorki Ireny Adamowicz. Jeśli więc dobra wola potrafi u nas czynić takie „cuda” jest nadzieja, że los całego przedszkola dla dzieci specjalnej troski nie jest jeszcze przesądzony. Miejmy ją zatem. Zwłaszcza teraz, gdy w Radzie tytuł działacza autentycznie przejętych sprawami dzieci. Może właśnie oni przełamają to wstydlive i kłopotliwe tabu, a w stawianym powszechnie pytaniu: mówić — nie mówić — wykreślą jego drugi człon.

ANNA RACZYŃSKA

Nie tylko własne podwórko

c.d. ze str. 4

— Ideologię trzeba budować rzetelną pracą, a nie odwrotnie — powiedział tow. Piławski. — W naszym życiu społecznym powinny zadziaływać proste mechanizmy — nie powinno się opłacać robić coś źle. Na razie nie opłaca się robić dobrze. Pasożytowują nie powinno się opłacać życie na cudzy koszt. Bez trudu zwalczo no by spekulację, gdyby nie opłacało się handlować pokątnie. Dziadek z wódka, stojący pod „Delikatesami”, wypienia lukę w handlu. A przecież powinno zarabiał państwo, a nie spekulant. Ni-

komu na świecie nie opłaca się sypać zimą soli na jezdnię, bo zbyt duże to czyni straty. U nas się opłaca — a nie powinno! Nie powinno, komuś odpowiedzialnemu, opłacać się dopuszczanie do tego, że ciekna dachy, sypie się tynk... O wprowadzenie takich mechanizmów musimy walczyć!

Na jeszcze jedną grupę spraw chciałabym zwrócić uwagę, gdyż ona właśnie ujawniła, iż pracownicy „Pomorzanek” czują się współgospodarzami dzielnic, w której pracują. Od tow. Karola usłyszałam:

— Dwa lata temu w poro-

zumieniu z Komitetem Osiedlowym postanowiliśmy oddać naszą „drogę węglową” na potrzeby mieszkanców tej dzielnicy. Na naszym terenie miało powstać 80 garaży. Zastaliśmy sobie, by jedna ściana była częścią naszego ogrodzenia. Wniosek w tej sprawie był skierowany do Urzędu Miejskiego. Do dziś go nie załatwiono.

Niewielu mieszkańców Ślup ska wie, że załoga „Pomorzanek” wielokrotnie występowała do władz wojewódzkich i miejskich z propozycjami udostępnienia pomieszczeń własnej przychodni lekarskiej na potrzeby mieszkanców no-

wych osiedli. Niestety, inicjatywy te nie doczekały się realizacji. Dyrektor Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego uznał za niemożliwe uruchomienie „Pomorzanek” specjalistycznej przychodni dziecięcej lub punktu pomocy doraźnej, ze względu na specyfikę organizacji pracy i przyjęcie pacjentów w służbie zdrowia”.

Członkowie partii nie zgadzają się z opinią dyrektora szpitala. Kiedy w dyskusji zabrał głos I sekretarz KM PZPR — tow. Stasiak, uznał on, że służba zdrowia narzeka na złe warunki pracy, ale nie potrafi wykorzystać możliwości poprawy sytuacji. — Służba zdrowia staje okoniem do społecznych inicjatyw. Mówi się, że brak lekarzy, ale dane wskazują, że jest ich dość. Nie można tego kompleksu spraw tak zostawić.

Nie bez powodu tow. Stasiak mówił o wielu sprawach, które wiążą się z niewłaściwą pracą służby zdrowia. Wielu dyskusyjantów poruszało problem aroganckiej obsługi, zwłaszcza emerytów, w przychodniach lekarskich, o nieprzestrzeganiu godzin pracy przez lekarzy. We wnioskach, których nie udało się zrealizować, jest także praca zakładowego gabinetu stomatologicznego. Zwrócono się do dyrektora Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego z prośbą o skontrolowanie jego działalności i wyeliminowanie osób nieuprawnionych do korzystania z jego opieki. Na wniosek nie udzielono odpowiedzi. Załoga „Pomorzanek” uznała, że problem opieki stomatologicznej wymaga głębszego zainteresowania. Gabinet przyjmujący niewielu pacjentów. Pyl cukiernicy przyczynia się do tego, że kobiety w „Pomorzanek” wymagają szczegó-

nie troskliwej opieki stomatologicznej, a w zakładzie trudno dziś mówić o profilaktyce, chociaż początki tej działalności były zadowalające. Jeden stomatolog to za mało, żeby właściwie rozwijać system profilaktyki zdrowotnej. Dogadanie się ze służbą zdrowia wcale nie jest łatwe, a przecież jej pracownicy powinni się czuć odpowiedzialni za kondycję fizyczną społeczeństwa.

Sprawy, o których debatowali pracownicy „Pomorzanek” można by opisywać jeszcze długo. Analizowano wygrane i przegrane sprawy pierwszego półroczu kadencji. Najbardziej żarliwie bronili jednak działacze partyjni tego, co powinno łączyć wszystkich ludzi pracy — interesu społecznego.

JOLANTA NITKOWSKA



Miniony rok był wielce udany dla 29-letniego trenera sekcji judo „Gryfa” Słupsk — Jerzego Welandy. Jego podopieczni zdobyli medale na indywidualnych mistrzostwach Polski, a w klasyfikacji drużynowej są poza wszelką konkurencją. Rok 1985 również przyniósł zaszczyty. Przed paroma tygodniami dziewczyny przywiozły sześć medali z MP w Bełchatowie, a dwukrotna złota medalistka Bogusława Olechnowicz uznana została za najlepszą judoczką turnieju.

Mają do mnie zaufanie...

J. Welandowi Czytelnicy „Głosu Pomorza” przyznali drugie miejsce w konkursie plebiscytu na najlepszych sportowców i trenerów. Zwyciężył ponadto w wojewódzkim plebiscycie ZSMP pod nazwą „Honorowa trybuna najlepszych trenerów — wychowawców młodzieży”.

Jest rowidowim słupszczaninem. Pierwsze sportowe zabawy organizował z kolegami na boisku SP 7, stamtąd, mając 13 lat, trafił do sekcji judo „Gryf”. Cwiczył ze starszymi chłopcami. Przeszedł surową szkołę w tej trudnej dyscyplinie sportu. Dziś żartuje, że po treningach matę od pleców... odrzynał dopiero w szatni. Ciężka praca przyniosła wyniki: tytuły mistrza Polski juniorów i gwardyjskiego pionu sportowego. Nauczył się znosić niepowodzenia.

Nie poprzestał na własnym dorobku, poszukiwał nowości, korzystał z doświadczeń innych. Nic zatem dziwnego, że od dwóch lat posiada tytuł trenera II klasy, po ukończeniu gdańskiej AWF.

— Dlaczego akurat judo kobiet?

— Wybór zupełnie przypadkowy. Początkowo byłem nawet niezadowolony, że mam pracować z kobietami. To oznaczało zmianę stylu pracy.

— Jakże są dziewczęta w tej dyscyplinie sportu?

— Trenują chętnie z większym zaangażowaniem niż chłopcy. Inaczej też reagują na sukcesy i porażki. Są bardziej wrażliwe. I co ciekawe zachowują się agresywniej na macie.

— Skąd te wyniki liczące się na arenie krajowej?

— Spełnił zadanie system

naboru młodzieży do sekcji. Solidna praca na początku przyniosła medale w kategorii juniorek. Dziewczęta zauważyły swoją szansę. Zaufały mi, doskonaliły swe umiejętności. Dziś należą do czołówek krajowej. Próbuja też sił w turniejach międzynarodowych, mistrzostwach świata i Europy.

— W jednym z ostatnich wywiadów trener kadry narodowej Jacek Skubis stwierdził, że należy już sięgnąć po młodzież. Nie krył, iż nie bardzo wierzy w możliwość rozwoju utytułowanych zawodniczek...

— Młode judoczki jeszcze odbiegają poziomem od starszych. Potrzeba 3-4 lat szkolenia, aby im dorównały. Judo jest dyscypliną sportu, która poznaje się latami. Nie martwmy się na zapas. Wierzę, że

moje zawodniczki będą jeszcze lepsze. Nie obawiam się równie o zaplecze. W „Gryfie” szkolimy także młodzież, która za 2-3 lata powinna trafić do grupy seniorek.

— Pana plany na przyszłość, marzenia...

— Oczekuję na medal mojej zawodniczki w mistrzostwach Europy, w mistrzostwach świata. Chciałbym, aby sport przydał się dziewczynom w życiu, pomógł w doskonaleniu się.

— Co ten sport daje zawodniczkom?

— Pieniędzy — na pewno nie. Satisfakcję z wyników, rywalizacji. Możliwość podróży, zwiedzania kraju, świata. Oczywiście dotyczy to najlepszych.

— A jakie nagrody otrzymali słupszczanki za tytuły mistrzowskie.

— Były to wyróżnienia regulaminowe, w granicach 5 tys. złotych...

— A trener?

— O trzy tysiące więcej. Uprzedzę serię pytań o sprawy ekonomiczne i powiem, że zarabiam zgodnie z przepisami GKKFIS — miesięcznie 12 tys. złotych.

— Rozmawiamy cały czas o sporcie. Myślę jednak, że Czytelnicy „Zbiżeń” zapewne chcieliby dowiedzieć się czegoś o pana pozasportowym życiu.

— Jestem żonaty, mam syna. Najważniejszym moim celem jest podnoszenie kwalifikacji trenerskich. Mieszkam w Słupsku i jeśli ustabilizują się moje sprawy materialne — nadal tutaj pozostanę.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: JERZY RAUBE

Fot. Zb. Bielecki

ZAPRASZAMY NA WYSTAWĘ

„Mieszkańców Pomorza — portret zwyczajny”

Nasz redakcyjny kolega — fotoreporter red. Jan Maziejuk od wielu lat gromadzi dokumentację fotograficzną dziejów Pomorza. Z częścią tego zbioru mieliśmy okazję zapoznać Czytelników w naszym cyklu „Ze starych kronik”.

Dziś, w czterdziestolecie powrotu Ziemi Zachodnich i Północnych do Polski, zapraszamy wszystkich, którzy chcą poznać spory kawał czasu minionego (a dla starszej części społeczeństwa — ciągle jeszcze żywego) na wystawę, prezentującą wiele z tych fotografii. Wystawa zostanie otwarta w piątek, 1 marca, o godz. 18.30, w filii nr 8 Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej przy ul. Braci Gierzyńskich (budynek Miejskiego Ośrodka Kultury).

Organizatorami wystawy są: SSK „Pobrzeże”, Koszalińskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Zarząd Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy PRL Koszalin—Słupsk oraz redakcja „Zbiżeń”.



Zimowy karnawał w dziecięcej plastyce

Stała Galeria Malarstwa Dziecięcego, działająca przy Miejskim Ośrodku Kultury w Słupsku, ogłosiła konkurs pn. „Zimowy karnawał”. Wpłynęło 155 prac z 10 słupskich szkół podstawowych oraz z kółka plastycznego MOK. Komisja wyróżniła prace 33 uczniów.

Najlepsze prace oglądać można na wystawie w Miejskim Ośrodku Kultury.



Televizyjny syndrom

Ostatni tydzień karnawału nie skąpił przyjemności nawet upartym telewidzom, którzy zamiast wybrać się na bal — obejrżeli film produkcji USA pod tytułem „Koziorożec-1”. Fabuła filmu interesująca, lecz w gruncie niezbyt skomplikowana. Oto NASA wysłała trzech kosmonautów na Marsa. Informuje się o tym szczegółowo amerykańską opinię publiczną.

Z ośrodka w Houston telewizja nadaje bezustanne relacje. Amerykańscy telewidzowie mają okazję oglądać transmisję z innej planety. Zony kosmonautów rozmawiają dzięki telewizji ze swoimi dzielnymi mężami. W końcu jednak pojąd kosmiczny pionie w atmosferze macierzy stej planety z powodu awarii osłon termicznych. Jego pasażerowie też powinni zginąć. Odbywa się zatem uroczystość żałobna, którą przerywa niespodziewanie przybycie jednego z nich.

„Koziorożec — 1” bo-

wiem to film demaskujący możliwości telewizji. Amerykańskiej, oczywiście. Jest ona po prostu niewiarogodna. Jej wszechpotężne możliwości ukazują fałszowanie prawdy w wymiarze kosmicznym w taki sposób, iż nie sposób nie uwierzyć. Bowiem w rzeczywistości na Marsa posłano rakietę bez załogi, którą to załogę zmuszono do kamuflażu szantażem. Kiedy jednak misterny plan się zawalił, kosmonauci poculi tchnienie śmierci i oczywiście salwo wali się ucieczką, zakończoną happy endem. W końcu w tak demokratycznym państwie jak USA nie mogło być inaczej. Los okazał się bardziej praworządny, niż ludzie prezydenta tego by sobie życzyli.

Cóż, film jak film. Zaliczyć go można do serii de maskatorskiej. Takich oglądaliśmy już kilka, poczynając od oślawionego „Chińskiego syndromu”, po przez „Sieć” do „Koziorożca — 1” właśnie.

Wymienione obrazy łączą nieufność do masowych środków przekazu i obawa przed ich potęgą. Potęga ta winna służyć rzetelnej informacji, a często służy doraźnym celom politycznym. Na szczęście w USA jest kilku odważnych, dzielnych i niezbyt łatwowiernych dziennikarzy, którzy ofiarne dążą do ukazania prawdy, przy okazji ratując z opresji kogo się da. W rezultacie telewizja okazuje się sprzymierzeńcem zwycięzców i ten fakt bohaterowie filmów skrzętnie wykorzystują.

Jak zatem widać, „Kozio-

rożec — 1” nie jest zbyt nowatorski. Zgrabnie nawiązano do obrazków z Houston z epoki lądowania pierwszych ludzi na Księżycu. Jest to już swoisty telewizyjny archetyp, który świetnie tutaj zapracował. Zaś sam pomysł oglądania własnego pogrzebu jest jeszcze starszej daty i przypomina po prostu jedną z przygód niesfornego Tomka Sawyera.

Oprócz niezłej rozrywki „Koziorożec — 1” zmusza jednak do refleksji i porównań. Jak to właściwie jest z wiarygodnością i w naszej telewizji?

Z całą pewnością unika się u nas telewizyjnego kamuflażu. Nie ma takiej potrzeby. Nasze „News” po prostu czyta się z kartki, od czasu do czasu pokazując jakąś warczącą maszynę. Wygląda na to, że telewizja wkroczyła u nas w nową epokę — mianowicie — współzawodniczy z radiem o ładniej przeczytane informacje. Stąd brak potrzeby kamuflażu wizyjnego.

Zatem warto się przyrzyć samym informacjom. Weźmy, dla przykładu, informację telewizyjną z tej samej soboty, podaną przez redaktora Cieślaka w programie drugim TVP.

Ten znany telewizyjny publicysta prezenter jako porucznik Borewicz z iscie milicyjną pasją próbował ustalić imię jednego z najwybitniejszych kompozytorów niemieckich pierwszej połowy XVIII wieku. Po raz pierwszy Georga F. Haendla nazwał Franciszkiem. Sam w to jednak nie wierzył, więc w kilka

minut później przeprosił telewidzów za pomyłkę, zapewniając z ogromnym przejęciem, iż Haendlowi było po prostu Ferdynand. Ponieważ pan porucznik w cywilu tak gorąco i szczerze zapewniał, iż z tym Ferdynandem to prawda, więc z przekory i chęci udowodnienia rodzinie, że tata ma rację, wbrew nawet telewizji — upewniłem domowników przy pomocy „Matego leksykonu kompozytorów”, że Haendlowi było Fryderyk na imię. Oficjalnie potwierdził to w kilka minut później nasz telewizyjny porucznik w cywilu i bez Ewy.

Nie miał innego wyjścia po prostu. W końcu o Haendlu można przeczytać i w przedwojennych encyklopediach, więc fałszowanie faktów byłoby łatwe do wykrycia.

Jednakże problem wiarygodności informacji telewizyjnej na tym przykładzie nie wygląda najlepiej, chociaż może akurat ten przykłąd świadczy przy okazji o czymś innym. O tym mianowicie, iż pan redaktor zamiast się solidnie przygotować do roboty — czytać po prostu książeczki dla dzieci Ludwika Jerzego Kerna i stąd także później miewa skojarzenia na wizji. Na pocieszenie warto odnotować, iż pan redaktor podał również informację wiarygodną o Chopinie, który miał na imię Fryderyk. A ponieważ tak piszą i w encyklopediach, więc jednak możemy zaufać naszej telewizji i jej wiarygodnym informatorom. No bo w końcu o to chodzi.

MAKARY

Korzeń łopianu

Któż nie zna porzekadła: „Uczępił się jak rzep psiego ogona”? Ten rzep to właśnie łopian. Nie korzeń, oczywiście, lecz związek kwiatowy, pak, uzbrojony w haczykowate przyczepy, łatwo przywierające do odzieży i zgodnie z porzekadłem, do psich ogonów.

Może nie każdy kojarzy rzep z bardzo pospolitym chwastem rosnącym przy chatach, miedzach, w ogrodach i na różnych rumowiskach, ale samą roślinę na pewno każdy zna z widzenia. Ma duże, ciemnozielone, jakby trochę opłięte liście, pod spodem szare. W drugim roku spośród przylepnej rozety liściowej wyrasta sztywna łodyga z mniejszymi niż w pierwszym roku liśćmi, z odgałęzieniami, na szczycie których pojawiają się duże zwarte skupiska paków kwiatowych, wyglądających jak kule osnu te palczynką i wówczas majordardzie przyczepnych. Potem paki rozwijają się w czerwonołotowe kwiaty, już nie przylegające tak ściśle do siebie. Po zerwaniu kwiatów lub liści na palcach zostaje gorzki smak.

Surowcem leczniczym jest przede wszystkim korzeń łopianu (Radix bardanae), choć medycyna ludowa wykorzystuje i liście, i kwiaty.

Najbardziej znane są zastosowania tej rośliny do użytku zewnętrznego. I tak zarówno korzeń łopianu jak i jego liść może wchodzić w skład mieszanek służących WZMOCNIENIU WŁOSÓW. Oto jedna z nich: łopian, skrzyp, szyszki chmielu, pokrzywa. Zmieszane ziola parzyć w proporcji 1 łyżka na 1 szklankę wody. Po umyciu włosów szamponem, spłukać je obficie tą mieszaną, nacierając skórę głowy. Skład mieszanek można zmieniać, wymieniając co pewien czas niektóre składniki. Np. można w miejsce wycofywanych składników podanych wprowadzać kwiat lipy, kłącze tataraku, kwiat rumianku. Gdy nie chcemy myć włosów w szamponie, tylko w ziołach, moczymy wpiępr przez parę godzin korzeń mydlnicy, potem go parzymy przez pół godziny, kończąc parzenie krótkim zagotowaniem, a następnie po ostygnięciu wlewamy ten napar do innych ziół. Mydlnica daje efekt namydlenia (piane).

Przy ŁOJOTOKU OWŁOSIONEJ SKÓRY GŁOWY dobre efekty lecznicze daje mycie jej co drugi dzień odwaru z następującej mieszanek (aż do wyczerpania przygotowanej porcji leczniczej): liści pokrzywy — 100 g, kory wierzby — 200 g, ziela skrzypu — 100 g, korzenia łopianu — 200 g, kwiatu rumianku — 100 g. Półtora litra wody zasypać 7 łyżkami tej mieszanek. Od chwili zawrzenia gotować 5 minut, a następnie odstawić pod przykryciem na pół godziny. Przecedzić, myć głowę.

Ponadto poleca się przy tej dolegliwości pić 3 razy dziennie po szklance przed posiłkiem naparu mieszanek następujących ziół: liści bobrka, liści szawli, liści pokrzywy, ziela jemioły, ruty, dziurawca i fiołka trójbarwnego, korzenia waleriany, łopianu, arcydzięgla i kory wierzby (wg Klimuszki).

W mieszanekach i sam łopian stosuje się również przy ROPNIACH, CZYRAKACH, ZŁE GOJĄCYCH SIĘ RANACH, EGZEMACH i różnego rodzaju WYPYRSKACH SKÓRNYCH, LISZAJACH. Wykorzystując jego działanie bakteriobójcze i grzybobójcze.

Postacie leku przygotowanego do okładów:

1. Korzeń łopianu zmieszany z kłączem tataraku. Jedną łyżkę zalać na noc szklanką wody. Rano zagotować (około 5 minut), ostudzić, okładać chore miejsca.

2. Identycznie przygotowuje się okład z samego korzenia.

3. Ziele łopianu (liście wraz z cięszymi łodygami) zmielić w maszynce do mięsa, a następnie odciąć (odwierać) sok. Sokiem tym można smarować liszaje, nasycić gazę do okładów, płuścić czysła przy EGZEMACH i PARANOKCIE. Z ziela można też przygotowywać nalewki przez zalanie w stosunku 1:4 (ci. ziela, 4 alkoholu) drobno pociętego ziela 70 proc. alkoholem.

4. Łyżkę rozdrobnionego korzenia zalać na noc chłodną przegotowaną wodą. Kilka razy pomieszać. Nie gotować. Odcedzić, robić okłady.

Do użytku wewnętrznego używa się podobnych postaci tego leku, wykorzystując oprócz jego działania bakteriobójczego i grzybobójczego także jego właściwości moczopędne, żółciopędne i napotne, a także „czyszczące” krew. Z tych względów kuracji zewnętrznej, okładom, powinno towarzyszyć działanie wewnętrzne, wspomagające.

Przy CZYRAKACH i WYPYRSKACH SKÓRNYCH należy pić 3 razy dziennie po szklance naparu mieszanek korzenia łopianu, liścia pokrzywy, ziela bratka i ziela rdestu ptasiego. (wg Muszyńskiego).

Przy egzemie — 3 razy dziennie po pół szklanki odwaru z namoczonej wpiępr mieszanek korzenia łopianu (6 części) i korzenia lukrecji (5 części) (wg Muszyńskiego).

Przy ŁYSIENIU PŁACKOWATYM — 3 razy dziennie po 1 szklance odwaru z mieszanek: korzenia łopianu i prawoślazu, ziela szanty, rozchodnika i bluszczyka kurdybanka.

c.d. na str. 11

Dlaczego byli tacy nieśmiali?

c.d. ze str. 4

rać głosu na ten, ani także na inny temat. Znowu zrobiła się cisza i wtedy poprosił o kilka minut M. Wójcik, prezes WZSR. Już na wstępie zastrzegł się, że nie jest członkiem tej POP, należy do innej.

W zasadzie prezes bronił organizacji. Próbował przekonać, że nie jest ona milcząca. — Na co dzień, jak to już zresztą stwierdzono w sprawozdaniu — mówił — rzeczywistość wpływa ona na całokształt życia Związku i jest aktywna. Na zebraniu większość członków milczy, ponieważ o wszystkich sprawach nurtujących WZSR wiedzą i nieraz już o nich dyskutowali.

WZSR w minionym roku uzyskał dobry wynik finansowy. Wykonał wszystkie zadania, z wyjątkiem skupu ziemniaków, które obrodziły słabiej. Najwięcej kontrowersji w założeniu wzbudza nowy system plac. Większość chciałaby, żeby plac była stała, a powinien obowiązywać system motywacyjny, bo sprzyja lepszej pracy. Organizacja związkowa i partyjna przekonują ludzi, że jest on korzystniejszy. Ale ich aktywność w tym względzie — stwierdził prezes — jest jeszcze za mała. Podobnie za mało robią w kwestii utworzenia przy WZSR kół NOT i TPPR. Sprawa ta ciągnie się już od dłuższego czasu i znowu się o niej mówi, a nie proponuje jak konkretnie ją załatwić.

To że kół NOT i TPPR są potrzebne w WZSR nie podlega dyskusji. Natomiast nawoływanie o utworzenie przy WZSR kół ZSMP lub ZMW, zdaniem M. Wójcika, jest trochę na wyrost. Ażby bowiem takie kół mogło powstać — potrzebni są młodzi ludzie, a takich w Województwie Związku nie ma; przeważają starsi pracownicy.

Dalszych głosów już nie było. W tej sytuacji sekretarzowi POP pozostało tylko poddać pod głosowanie wcześniej opracowane i przedstawione wnioski i zakończyć zebranie. Wkrótce też ludzie zaczęli wychodzić z sali. Był to jeszcze czas pracy, wszyscy wracali do swoich obowiązków.

— Co się stało? Dlaczego byli tacy nieśmiali? — zapytał sekretarza Adama Wójcika i Krzysztofa Kido — członka egzekutywy POP. Nie umieli mi na te pytania odpowiedzieć.

ZBIGNIEW BABIARZ-ZYCH

Korzeń łopianu

c.d. ze str. 10

(Uwaga: nie mylić łysienia plackowatego, które najczęściej ma podłoże nerwowe, pojawia się nagle i przybiera postać wielu okrągłych niewielkich „placków” pozbawionych włosów — ze zwykłym łysieniem męskim, na które tym razem recepty nie podajemy).

Przy **ZAPALNYM NIEZŁOŻE JELIT** — 3 razy dziennie po pół szklanki odwaru mieszanek: korzenia łopianu, kory dębu, kłącza pięciornika, liścia orzecha włoskiego, anyżu i mięty. (wg Poprząckiego).

Przy **złej PRZEMIANIE MATERII, SKĄPYM WYDZIELANIU ŻOŁCI** — świeży sok, przyrządzony j.w. z ziela lub świeżego korzenia, który należy utrzymać — pić 3 razy dziennie po łyżeczce od herbaty.

Na zakończenie dodajmy, że łopian jest jednym z tych ziół, które możemy zebrać sami.

Korzeń zbiera się wczesną wiosną z roślin 2-letnich lub jesienią z roślin wyłącznie 1-letnich (wg Kuźnickiej-Dziak). Górne części rośliny, czyli ziele można zbierać aż do czasu jej zakwitnięcia.

ANNA WIECH

OGŁOSZENIA

BIO-RYTMI Przesłaj datę urodzenia. Bielsko-Biala, skrytka 28.

CZYSZCZENIE dywanów, wykładzin, tapicerki meblowej. Najnowszą metodą. Usługa u klienta. Zgłoszenia, informacje. Słupsk, ul. Zeromskiego 3/8, tel. 33-20.

SPRZEDAM ciagnik nowy C 360-3P oraz Zuka po remoncie bez kabiny. Wiadomość: Anzelm Kiedrowski, Słupsk, Zygmunta Augusta 22/8. G-142

ZASADNICZA Szkoła Skórzana w Słupsku zgłasza zgubienie legitymacji szkolnej na nazwisko Katarzyna Polkowska. G-124

URZĄD Miasta i Gminy w Bytowie zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. B nr 7322/83 na nazwisko Mirosław Boruszczak. G-125

ZSG w Słupsku zgłasza zgubienie biletu rocznego PKS na nazwisko Krzysztof Barczyk. G-126

URZĄD Gminy w Cewicach zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. ABCE nr 0542/83 na nazwisko Henryk Borsuk. G-127

PSS „SPOŁEM” w Słupsku zgłasza zgubienie zaświadczenia do biletu umieszczonego PKS nr 2412 na nazwisko Wacław Zmijewski. G-128

ZESPÓŁ Szkół Medycznych w Słupsku zgłasza zgubienie legitymacji szkolnej uczennicy Barbary Sydatk. G-129

ZESPÓŁ Szkół Zawodowych w Słupsku zgłasza zgubienie legitymacji szkolnej na nazwisko Jerzy Rabenda. G-130

PKS w Słupsku zgłasza zgubienie biletu wolnej jazdy nr 048489 na nazwisko Bożena Szumna. G-131

ZASADNICZA Szkoła Skórzana w Słupsku zgłasza zgubienie legitymacji szkolnej na nazwisko Dorota Malczewska. G-132

ZESPÓŁ Szkół Zawodowych w Słupsku zgłasza zgubienie legitymacji szkolnej na nazwisko Jarosław Okrój. G-133

ZESPÓŁ Szkół Mechanicznych w Słupsku zgłasza zgubienie rocznego biletu PKS na nazwisko Dariusz Elmyr. G-134

SZKOŁA Podstawowa w Charnowie zgłasza zgubienie legitymacji szkolnej oraz rocznego biletu PKS na nazwisko Dariusz Elmyr. G-135

URZĄD Gminy w Czarnej Dąbrowie zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. A nr 38/82 na nazwisko Roman Piątek. G-137

URZĄD Miasta i Gminy w Bytowie zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. B nr 4257/77 na nazwisko Krystyna Perszewska. G-138

URZĄD Miejski Wydział Komunikacji w Słupsku zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. AB nr 4175/69 na nazwisko Oksana Wołńska. G-139

URZĄD Miejski w Sławnie zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. AB nr 7440/81 na nazwisko Grzegorz Gólczyk. G-140

ZESPÓŁ Szkół Skórzanych w Słupsku zgłasza zgubienie biletu PKS nr 48667 na nazwisko Małgorzata Mes. G-141

ODDZIAŁ WOJEWÓDZKI BANKU GOSPODARKI ŻYWNOŚCIOWEJ w Słupsku, pl. Zwycięstwa 2 OGŁASZA

II PRZETARG NIEOGRAZICZONY

na następujące pojazdy:

- samochód osobowy marki „Fiat 125p”, nr silnika 6512 TO-1, rok produkcji 1979, cena wywoławcza 140 tys. zł,
- samochód osobowy marki „Wolga-Gaz 24”, nr silnika 837514, rok produkcji 1975, cena wywoławcza 200 tys. zł.

Przetarg odbędzie się dnia 1985.03.12 o godz. 9. w siedzibie O/Woj. BGŻ w Słupsku, pl. Zwycięstwa 2, I piętro. Pojazdy można oglądać dnia 1985.03.08.

- Fiat 125p w garażu przy ul. Poniatowskiego 12—25, w godz. 9 do 12,
- Wolga Gaz-24, garaż w budynku BS w Słupsku, ul. Słoneczna 26 w godz. od 12 do 15.

Wadium w wysokości 10 procent ceny wywoławczej pojazdów należy wpłacić najpóźniej w przeddzień przetargu (dnia 1985.03.11) w kasie O/Woj. BGŻ czynnej w godz. od 8 do 11.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-10

NADLEŚNICTWO DAMNICA ogłasza PRZETARG

na sprzedaż samochodów marki MUSCEL:

- 1) rok produkcji 1973, nr podwozia 78600, nr silnika 78317. Cena wywoławcza — 130.000 zł,
- 2) rok produkcji 1972, nr podwozia 72937, nr silnika 22s/81109. Cena wywoławcza — 60.000 zł, samochód po wypadku.

Pojazdy można oglądać w warsztatach Nadleśnictwa Damnica. Przetarg odbędzie się 7 dnia, od dnia ukazania się ogłoszenia o godz. 11. w siedzibie Nadleśnictwa. Przed przystąpieniem do przetargu należy wpłacić do kasy Nadleśnictwa wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-9

ZBLIŻENIA

— Tygodnik społeczno-polityczny, pismo Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje kolegium: Wiesław Wiśniewski — redaktor naczelny, Andrzej Radzik — zastępca red. nac., Tadeusz Martychewicz — sekretarz redakcji oraz zespół: Zbigniew Babiarz-Zych, Wojciech Budziński, Anna Kruciel, Ludwik Łoos, Jan Maziejuk — fotoreporter, Jolanta Nitkowska, Elżbieta Poturaj — redaktor tech.-graf., Anna Raczynska, Jerzy Szych.

ADRES REDAKCJI: 76-200 Słupsk, al. Sienkiewicza 20, telefony: 68-58 — red. naczelny i zastępca, 43-81 — sekretarz redakcji, 39-12 — działy: społeczno-polityczny i społeczno-ekonomiczny. Oddział Redakcji w Koszalinie, ul. Zwycięstwa 137—139, 75-604 Koszalin, telefon (centrala) — 279-21.

Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch”, Koszaliński Wydawnictwo Prasowe. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne w Koszalinie.

Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Pawła Findera 27a 76-721 Koszalin, tel. 222-91 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego

TYDZIEŃ W TELEWIZJI ● 28 II—6 III

CZWARTEK

PROGRAM I

16.25 Program dnia i DT — wiadomości 16.30 Dla młodych widzów: O mnie, o tobie, o nas — Potyczki z Patronem 16.55 „Gruby” (3) — „Tajemnica biblioteki” film fab. polski 17.20 DT — wiadomości 17.30 Interstudio 17.55 PZU Informuje 18.05 Poligon 18.30 Sonda 19.00 Dobranoc: „La tałaję załęczek” 19.10 Mieszkańca — wszechświat budowlana 19.30 Dziennik 20.00 Publicystyka 20.15 „Morderstwo o świcie” franc. film fab. 21.45 DT komentarze 22.05 Studio Sport — MS piłka ręczna mecz czynn 22.45 Wieczór filmowy 23.50 DT — wiadomości.

PROGRAM II

17.35 Od czegoś trzeba zacząć — progr. rozr. 18.00 Krajobraz — kultury 18.30 Program lokalny 19.00 Klub Antoniego Piechniczka — Transfery po polsku 19.20 Przeboje Dwójki 19.30 Dziennik 20.00 Gorąca linia — Express reporterów 20.15 Teatr muzyczny na świecie — Bałtyckie Spotkania Operowe 21.15 DT — wydarzenia 21.30 X zaprasza: „Alcja” już tu nie mieszka” film USA 23.45 DT — wiadomości.

PIĄTEK

PROGRAM I

11.00 Domowe przedszkole 16.25 Program dnia i DT — wiadomości 16.30 Latający Holender — Klub zdobywców — Oceanów 16.55 Dla dzieci: Piątek z Pan-kracym 17.20 DT — wiadomości 17.30 Mysł i słowo — magazyn literacki 18.00 Bez próby — Wspomnienie o Annie Jan-tar 19.00 Dobranoc: „Sąsiedzi” 19.10 Występ zespołu Locomo-Div GT 19.30 Dziennik 20.00 Monitor rządowy 20.30 „Dzieł-cyna i taksołwark” — rum. film fab. 22.00 DT — komen-tarze 22.20 Festiwal Pianistów Jazzowych — Kalisz 83, laureaci III i IV nagrody 22.55 DT — wiadomości

PROGRAM II

17.30 Oferty nauki polskiej 17.35 AUT — magazyn reporterów sport. 18.00 Ekonomia na co dzień — Europejska Komisja Gospodarcza 18.30 Program lokalny 19.00 Piosenki dla dzieci 19.20 Przeboje Dwójki 19.30 Dziennik 20.00 Galeria świata — Muzeum Rosyjskie w Leningradzie (odc. 23) 20.30 Madryt głowie — „Jak z prawy” — kabaret językowy W. Manna i K. Materny 21.15 DT — wydarzenia 21.30 ONZ dla ciebie — film dok. prod. ORZ 22.00 Filmy Eli Kazana: „Układ” — film USA, wyst. Kirk Douglas, Faye Dunaway i in. 24.00 DT — wiadomości

SOBOTA

PROGRAM I

8.30 Tydzień na działce 9.00 Sobótka i film z serii „Don Kiszot z Mancy” (17)

10.30 DT — wiadomości 10.40 Historia dramatu polskie-go: S. Mrozek „Męczeni-stwo Piotra Uheya” 11.45 Kroniki lat pierwszych 12.25 Telewizyjny Koncert Zyczeń 12.55 Poradnik Rolniczy 13.25 Obecność — program o Jarosławie Iwaszkiewicz-u Świat z bliska — Afera Filka 14.30 Azymut — wojskowy ma-gazyn publicystyczny 15.00 DT — wiadomości 15.10 Telewizyjna Lista Prze-bojów — propozycje 15.20 W świecie ciszy — progr. dla niesłyszących 16.00 „Lalka” (odc. 9 — ost.) pt. „Dusza w letargu” 17.20 Studio Sport (Halowe ME w LA) 18.10 Losowanie Dużego Lotka 19.20 Pegaz — magazyn kultu-rałny 19.30 Dobranoc: „Olimpiada/Bol-ka i Lolka” 19.10 Z kamerą wśród zwie-rząt — z wizytą u sioni 19.30 Dziennik 20.00 „O jeden most za dale-ko” — ang. film fab 22.55 Czas — magazyn publicy-sty 23.25 DT — wiadomości 23.30 Studio Sport 23.55 Kino nocne: „Przyrzekleś-daję do prawdy” węg. film krym.

PROGRAM II

11.00—23.30 Sobota w „Dwójce” 11.00 DT — wiadomości 11.10 Filharmonia Dwójki — Koncert Fortepianowy e-moll S. Rachmaninowa 12.00 Oł soboty do soboty — Telewizyjny Informator Kulturalny 12.20 Pasje, pasje... 13.05 Bo, Pla, Ko, Fi, Mu. Kle — program dla dzie-ci 14.05 Wideołeka 14.25 Reportaż z planu zdjęcio-wego 15.00 Holly Łódź 16.00 Spectrum nr 24 16.20 Studio Sport — Halowe ME w LA 17.20 Tak naprawdę było ina-czej 17.40 Rodowód człowieka, cz. 7 18.30 Program lokalny 19.00 Gorąca linia — reportaż tygodnia 19.25 Wystąpienie ambasadora Maroka 19.30 Dziennik — dla niesły-szących 20.00 Spotkanie z prof. J. Toe-plitzem 21.00 Sport w Dwójce 21.30 Tydzień w polityce 21.40 Przeboje kina 22.15 Celulozowy seks 22.45 „Pierwszy film” 23.00 Literatura i ekran: „Pu-stelnia Parmeńska” cz. 5 wg powieści Stendhala filmu ang.

NIEDZIELA

PROGRAM I

8.20 Tydzień 9.00 Teleranek i film z serii „Fram” (6) 10.30 DT — wiadomości 10.35 „Decydujący front” odc. pt. „Największa bitwa pan-cerna” — film dokum. prod. radz. 11.20 Estrada folkloru — Zie-lona Góra 84 11.40 Zbiory i muzea polskie — Sukienice 12.10 Siedem anten

13.05 Kraj za miastem — Chłop na urzędzie 13.40 „Warszawski Panteon” — film dokum. 14.10 Festiwal Włodzisław Lalkowych — W świecie ba-jek i baśni (zakończenie festiwalu) 15.00 DT — wiadomości 15.15 Tam, gdzie rośnie wa-nilia (7) — Potomkowie budowniczych piramid 16.05 Studio Sport — Halowe ME w LA 17.50 Kulisy wielkiej polityki — Andrzej Gromyko 18.20 Antena 19.00 Wieczorynka — „D’Ardag-na i trzej muskietierowie” 19.30 Dziennik 20.00 „Szogun” (10 — ost.) film USA-Japonia 21.15 Post scriptum do filmu 21.35 Klub Międzynarodowy 22.05 Sportowa niedziela 22.20 DT — wiadomości 22.35 Benefis — program mu-zyczny

PROGRAM II

9.15 Film dla niesłyszących: „Pastuszek z doliny” 10.30 Wojskowa Akademia Tech-niczna — wojsk. progr. dokum. 11.00—22.30 Niedziela w „Dwój-ce” 11.00 DT — wiadomości 11.10 Gimnastyka przy muzyce 11.20 Bliżej natury 11.30 Relaks przed południem 12.00 Kwadrans z hejnałem — Nawojka 12.15 Moja muzyka — Stani-sława Szczęśliwskiego 12.45 Gość „Dwójki” 13.00 Kalejdoskop filmowy KI-NO-OKO 14.00 Gobeliny, kilimy, abakany — program z okazji obchodów 40-lecia sztuki współczesnej 14.30 Kioszek o Warszawie 15.00 Kino rodzinne „Baj-ka o gwiazdnych chłopcu” radz. film fab. 16.05 Jutro poniedziałek 16.35 MIDEAM 85 17.05 „Wagner” odc. 6 — węg. film biograf. 18.35 Muzyczny portret — Hen-ryk Czyż 19.20 Dziennik dla niesłyszą-cych 20.00 Studio Sport — finały I ligi siatkówki 21.00 Czy możemy być modni? 21.45 DT — wiadomości 21.50 Wielkie filmy małego e-kranu: „Saga rodu Palli-serów” (5) 22.40 Galeria „Dwójki”

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

13.25 Program dnia i DT — wiadomości 16.30 Dla młodych widzów: Encyklopedia TDC — Porozmawiajmy... Odc. 6 16.55 Dla dzieci: Zwierzyniec 17.20 DT — wiadomości 17.30 Z filmoteki 40-lecia — Portrety: „Przysięgam” 18.10 Telewizyjny Informator Wydawniczy 18.25 Saldo — magazyn gospo-darczy 19.00 Dobranoc: „Pta-szek Tati” 19.10 Bitwy II woj-ny światowej 19.30 Dziennik 20.00 Publicystyka 20.15 Teatr TV: St. Grochowiak „Szachy” 21.35 DT — komentarze 21.55 Kontakty 22.25 Progr. rozr. 22.50 DT — wiadomości.

PROGRAM II

17.00 Porady 17.30 Kapitan schodzi ostatni — Morze w og-

niu 18.00 Krajobraz kultury — Śląsk 18.30 Program lokal-ny 19.00 Gdzie diabeł mówi dobranoc 19.20 Przeboje „Dwój-ki” 19.30 Dziennik 20.00 Szkice historyczne — Pomyłka amba-sadorów 20.15 Spotkanie z Ma-rokiem 21.15 DT — wydarzenia 21.30 nia i telefon „Dwójki” 21.30 Za kierownicą — magazyn mo-torzystyczny 21.55 Opowieści o miłości — „Kobiety Ryszarda” — ang. film obcy. 23.35 DT — wiadomości.

WTOREK

PROGRAM I

16.25 Program dnia i DT — wia-domości 16.30 Dobranoc: „Baw-my się razem” 17.20 DT — wia-domości 17.30 „Historie z pło-tu” (2) — „Drzewa puszczają pędy” — serial NR 18.30 Wspólna Polska — wspólne sprawy 19.00 Dobranoc: „Ma-kowy chłopek” 19.10 Diagno-za 20.00 Publicystyka 20.15 Nie-wolnica Isaura — (3) brazy-lijski serial film. 21.20 Niedo-lęko „Kalewali” — reportaż film. 21.50 DT — komentarze 22.15 Operowe igraszki Marii Lambricks czyli przewodnik dla amatorów 23.10 DT — wia-domości

PROGRAM II

17.00 Porady 17.30 Szach — mat — TV klub szachowy 18.00 Punkt widzenia 18.30 Program lokalny 19.00 Zwierzęta wkoł-nas — Podaj łapę 19.20 Prze-boje „Dwójki” 19.30 Dziennik 20.00 Gorąca linia — Express reporterów 20.15 Teatr Dwój-ki na świecie — Wieczór u Cathy Berberian 21.15 DT — wydarzenia i telefon „Dwój-ki” 21.30 X zaprasza: „Idio-ta” cz. 1 — jap. film fab. 22.50 DT — wiadomości.

ŚRODA

PROGRAM I

16.25 Program dnia i DT — wiadomości 16.30 Dla młodych widzów: Krag — ma-gazyn harcerzy 16.55 Dla dzie-ci TIK TAK 17.20 DT — wia-domości 17.30 Losowanie Ma-lęgo i Express Lotka 17.40 „Droga na Zachód” pol. film fab. 19.00 Dobranoc: „Miś U-szatek” 19.10 Zakochani w zie-mi — Utrwalić ślad 19.30 Dzien-nik 20.00 Publicystyka 20.15 Ce-nomonia pogrzebowa — film TWP 21.45 DT — komentarze 22.10 Forum wydawców 23.20 DT — wiadomości.

PROGRAM II

17.30 Mapa folkloru — Kiel-ce 18.00 Bliżej prawa — Sejm PRL 18.30 Program lokalny 19.00 Gra zespołu Aerobio-Band pod kier. Adama Brzozowskie-go 19.20 Przeboje „Dwójki” 19.30 Dziennik 20.00 Gość „Dwój-ki” — rozmowa z poetem prof. Janem Janowskim 20.15 Dookoła świata — Rejs roku 21.00 DT — wydarzenia i tele-fon „Dwójki” 21.15 To się na-daje do telewizji — Chirurgia plastyczna 21.45 Studio Sport — Europejskie Puchary Piłkar-skie 23.25 DT — wiadomości.

ROZRYWKA DLA DZIECI



POMYŚL CHWILKĘ...

Rysownik pomylił niektóre części zwierząt. Wytnij je i spróbuj dopasować właściwie. Jeśli ci się to uda, przyklej na kartce i pomaluj dowolnymi kolorami. Rysunek podpisz i przysyłaj w terminie tygodniowym pod adresem: Redakcja Tygodnika Zbliżenia, al. Sienkiewicza 20, 76-200 Słupsk. Na kopercie należy zaznaczyć „Rozrywka dla dzieci”. Za prawidłowe rozwiązanie rozlosujemy dwie nagrody-zabawki.

NAGRODY

Za rozwiązanie zagadki z numeru 7 tygodnika nagrody wylowowali: Ula Freyter, 3 Maja 79 m. 33, 76-200 Słupsk oraz Tomasz Trzebiatowski, ul. Tuwima 11, 77-100 Bytów. Nagrody wysyłamy pocztą. Wszystkim dzieciom dziękujemy.

NASZA POCZTA

Dziś drukujemy żarcik nadesłany przez Agnieszkę Grabowską z Kępc.

DZIWNE JABŁUSZKO

— Dlaczego zjadłeś całe jabłko? Przecież miałeś dać połowę Eli!

— Chciałem jej dać, ale jabłuszko było takie małe, że nie miało drugiej połowy.

Urszuli Ważnej z Czaplinka dziękujemy za śmieszną zagadkę o „ścipafce”, a Ani Polkowskiej ze Słupska za miły listecik. Nieśtef, nie możemy spełnić prośby Iwonki Buc z Sitna o wydrukowanie wiersza. Iwonko, postaraj się ów wiersz koledze przeczytać sama.



2. Dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów:

- osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli;
- osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-oddawczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”;
- 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.
- Terminy przymowy prenumeraty na kraj i zagranicę:
 - do dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny.
 - do dnia 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

E-8



ZNACIE?... NO TO POSŁUCHAJCIE!

I ciało odziane, i owca cała

Już jaskiniowcy, na skutek zmienności temperatury, wpadli na pomysł, aby marznące ciała okrywać skórą upolowanych (z początku tylko dla mięsa) zwierząt. Niestety na mokłą podczas deszczów skórą ulegała przegnicciu, z kolei zyschała się na słońcu, kurczyła i wreszcie kruszyła się na większe lub mniejsze strzępy. I już po całej parady.

Trzeba było ruszyć głowę, a to wymagało w owych czasach długiego na myślu. Wreszcie przyszło usprawienie, które polegało na tym, że zamiast zdierać ze zwierzęcia skórę, zaczęto wyskubywać zeń sierść i przerabiała ją na okrycia. Tym „ofiarnym” zwierzęciem stała się potulna owieczka, posiadająca wspaniałe runo.

W czasach prehistorii cznych wełnę przerabiano na sukno w sposób odmienny od dzisiejszego. Poddawano ją spłisnieniu, a to, co wkładano na ciało, było czymś w rodzaju filcu,

dalece niedoskonałego. Z biegiem stuleci wszystkie ludy opanowały już sztukę tkania i bogatsze o nią przekroczyły próg historii. Jedne źródła wskazują na to, że ojczyzną owcy jest żyzna kraina między Eufратem a Tygrysem, inne, nacechowane wiek-szym prawdopodobieństwem, że tereny zachodniej Azji, gdzie około 6 do 8 tysięcy lat przed naszą erą nastąpiło jej udomowienie, przypuszczalnie jest jeszcze przed rozwojem rolnictwa.

W starożytnej Italii hodowała owiec była wysoko postawiona i ściśle związana z gospodarką narodową. Strzyża, przedzenie i tkactwo odgrywały znaczną rolę w życiu codziennym Rzymian. Matrony rzymskie poczytywały sobie wręcz za obowiązek za siadanie do kądzieli wraz z niewolnicami, za to nie wtrącały się na ogół do spraw związanych z prowadzeniem kuchni. Trzeba również zanotować, że

w Rzymie istniało coś w rodzaju cechu czy związku zawodowego czesaczy oraz tkaczy wełny, co świadczy o dużej randze tego rzemiosła.

Wprawdzie efekty strzyży runa owczego nie osiągały pod względem wagi tego poziomu, co dzisiaj, niemniej jednak jakość jego uchodziła za najlepszą. Źródło tego sukcesu tkwiło w starannej hodowli. Owce myto parę razy w roku, zaś wełnę zwilżała oliwą i winem, by utrzymać delikatną, jedwabistą przedzę. Największym powodzeniem cieszyła się wełna z Apulii (krainy ciągnącej się wzdłuż wybrzeża Morza Adriatyckiego), ze względu na swą śnieżną białosć.

Wełny czarnych owiec używali Rzymianie na szaty żałobne, z brązowej szaty podrózne płaszcze, a pod koniec republiki włochate płaszcze, z kapturem, zwane pirrusami.

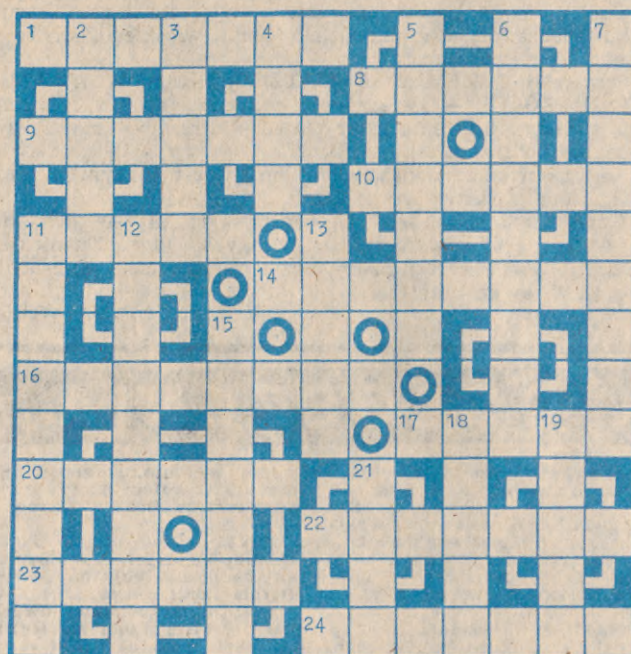
Wszakże najwspanialszej wełny dostarczała w sta-

rożytności Hiszpania. Rasy hiszpańskich owiec, sprowadzanych podobno z Małej Azji, wyhodowanych w toku długotrwałej selekcji, odznaczały się obok delikatności runa szczególnie ciepłymi, pięknymi kolorami naturalnymi. Cechy te przypisywano działaniu tamtejszej wody, powietrza, a nade wszystkim ko paszy, jakiej dostarczała gleba Półwyspu Iberyjskiego. Do niebywałego wprost rozkwitu doszła hodowla owiec pod rządami Maurów (ludności muzułmańskiej po podbiciu Hiszpanii przez Arabów). Wyróżniała się rasa merynosów (z hiszp. „merino”) — białe stado, które słyły nie tylko w całej Europie, a wełna ich była tak droga, że używano jej przeważnie do wyrobu cennych tkanin, szczególnie dekoracyjnych.

Merynosy odegrały dużą rolę przy uzyskiwaniu licznych ras, zwanych merynosowymi. Również w Australii znalazły one do godne warunki rozwoju, chociaż jej suchy klimat nie wróżył niczego dobrego. Dowiedli tego pierwsi koloniści — więźniowie w liczbie 750, wysadzeni w tym kraju na ląd w XVIII wieku. Oni to zabrali ze sobą na przyszłe gospodarstwo m.in. kilkadziesiąt sztuk rasowych owiec. Rozwinęli hodowlę do tego stopnia, że po upływie prawie 200 lat, Australia daje czwartą część światowej produkcji wełny (bez ZSRR) i połowę produkcji wełny merynosowej.

BUK

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1. powszechne uznanie, sława, 8. sznur paciorków, 9. syn lub córka, 10. zgrubienie na powierzchni ciała, 11. krajan, ziomek, 14. roślina zielna o białych kwiatach, 16. grzędawisko, bagno, 17. poziomy ruch powietrza, 20. stos słomy, 22. wesoly, zabawny utwór sceniczny, 23. notariusz, 24. wydawanie pracownikom należnych im wynagrodzeń.

PIONOWO: 2. hazardowa gra w karty, 3. pole, ziemia uprawna, 4. ciężka praca, trud, znój, 5. mīt, legenda, 6. lubi flirtować i podrywać panów, 7. źródło światła w samochodzie, 11. kapitan na koniu, 12. umiejętność dochowania tajemnicy, 13. niecelny strzał, 15. sklep dla wojskowych, 18. nieosiągalny cel dążeń, 19. taniec, przy którym można było skrócić nogę, 21. zimny deser.

„DEVI”

Rozwiązania prosimy nadsyłać do redakcji na kartkach pocztowych w terminie tygodniowym z dopiskiem „KRZYŻÓWKA NR 9”. Do rozlosowania wśród Czytelników: PREMIOWY BON OSZCZĘDNOŚCIOWY PKO wartości 250 złotych.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 7:

POZIOMO: — podstęp, kaczor, zaranie, manele, aleja, gołowąs, dacharz, sakwa, relaks, estrada, plaksa, traszka.

PIONOWO: — ładaco, dzieło, przesąd, derma, tandeta, piekarz, geszeft, lękotka, satrapa, hultaj, rokosz, alasz.

NAGRODA

Nagrodę w postaci premiowego bonu oszczędnościowego PKO — za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 6 — wylosował JAN TYBUSZEWSKI, ul. Klonowa 1, 76-270 Ustka.



Droga Joanno!

CO CZYTASZ? Ja, jak wiesz, mam zgrubny nałóg czytania i ostatnio czuję się jak palacz bez papierosów. Co

tydzień rzucam się na tygodnik jak Arab na pustyni na świeżą wodę.

Niestety, druk wielu z nich może mnie (i nie tylko mnie) doprowadzić do ślepoty. A jeśli chodzi o książki...

Leży u mnie stale na stoliku przy tapczanie 5-6 „utworów”, mniej lub bardziej „literackich”, kupionych, lub wypożyczonych. Miotać się w rozpacz od jednego do drugiego, trzeciego i piątego, by stwierdzić w końcu, że wszystkie nadają się jedynie w charakterze środka nasennego. A przecież wybierałam je pracowicie wśród stosu innych — jeszcze gorszych!... A podobno mamy kłopoty z poligrafii. (A ja myślę, że raczej z poligrafomanami).

Zeydler-Zborowski (które-

go za grafomana nie uważam) skarży się, że ostatnią jego „kryminatke” drukują już 4 (cztery!) lata. A ja już usycham z braku jakiegos, choć średnio dobrego „kryminatu”. Panie Zeydler! Panie Zborowski! Przyslij mi Pan toto w maszynopisie! Przynajmniej się nie zmarnuje!

Ostatnio zaś szalenie modna jest erotyka, ale mnie to, niestety, zupełnie nie interesuje. (Zawsze przedkładałam praktykę nad teorię) i perspektywa kolejnego wydania „Skirolawek” zupełnie mnie nie podnieca...

CO ROBIĆ?!!

Może zacząć samej pisać „kryminaty”, angażując poważne sumy na maszynistkę i kradnąc „służbowy” papier

maszynowy? Bez żadnej nadziei, że zostaną wydane? (Zresztą nie mam cierpliwości do „długiego metrażu”).

A może jednak zaczętybyśmy obie pisać „kryminaty” i wymienić je pocztą, w ręko pisie? Co Ty na to?

A tyłu mamy członków Związku Literatów Polskich, nie licząc nie zrzeszonych oraz członków „kół młodych” w wieku od 15 do 65 lat!

Niestety, wszyscy ambitni! A może, tak dla rozrywki — popieścić osobście „zbrodnie doskonałe”?

„Pożądanych obiektów” znalazłabym niemało... Ale zaczęłabym od szefów instytucji wydawniczych!

Twoja sfrustrowana

Alina

HOROSKOP

*** BAKAN (ur. 21 III — 20 IV).** Sytuacja w kręgu spraw zawodowych poprawia się. Zwierzchnicy i inni ludzie, na rzecz których pracujesz obdarzą cię większym — acz wciąż niepełnym — zaufaniem. Możesz teraz załatwić istotne dla twojej egzystencji sprawy. Zważaj jednak, by prowadzić grę fair, bowiem Mars podjudzać będzie do działań podstępnych. W miłości niepowodzenie, w przyjaźni konflikty.

*** BYK (ur. 21 IV — 20 V).** Potrzeba ci opanowania i umiaru w każdej dziedzinie. A życie przyniesie teraz wiele trudnych sytuacji. Szczególnie na polu zawodowym grożą ci przeciwności i konflikty. I nic nie pomoże wynieść ton i powoływanie się na doświadczenie, więcej działasz dyplomacją. W domu także niewiele wskórasz wyniosłym tonem. Radość sprawią mogą tylko układy pozarodzinne. Zachowaj jednak rozsadek...

*** BLIŹNIĘTA (ur. 21 V — 21 VI).** Mimo że przeżywasz teraz chwile zwątpienia nie załamuj rąk. Wkrótce oddziaływanie Jowisza obdarzy cię siłami i energią, a przede wszystkim wiarą. Masz wielu życzliwych sojuszników, ale traktuj ich

jak partnerów, bez wyniosłości, a pomoc ich okaże się ważna. W życiu prywatnym sytuacja zmierza ku normalizacji. Usunie się ktoś, kto niepokoi cię i wadzi. Ale unikaj wdawania się w konflikty.

*** RAK (ur. 22 VI — 22 VII).** Sprzeczny aspekt Jowisza względem Słońca sprawi, że życie zawodowe okaże się teraz dość skomplikowane. Zastanów się czy nie wymagasz zbyt wiele? Czy twoje roszczenia nie są zbyt wygórowane? Rekom pensatą będzie pomyślność w sprawach prywatnych. W małżeństwach wzajemna harmonia i zaufanie. W innych związkach uczuciowych — wiele satysfakcji.

*** LEW (ur. 23 VII — 23 VIII).** Bardzo korzystny tydzień. Twoja energia i pomysłowość w rozwiązywaniu skomplikowanych problemów nie ujdzie uwadze zwierzchników. Spodziewaj się zatem dowodów uznania i korzyści materialnych. Atrakcje czekają cię także w życiu uczuciowym. Zyskasz wielkie powodzenie, które nieco... przewróci ci w głowie. Wywołasz plotki i komentarze, które ciębie wprawdzie nie zdenerwują, ale ktoś bliższy będzie miał pretensje.

*** PANNA (ur. 24 VIII — 23 IX).** Bardzo realne są teraz możliwości posunięcia spraw do przodu, zwłaszcza jeśli zależeć to będzie od ludzi będących w zależności służbowej. Zrobisz, co zechcesz, ale wyмагаć w granicach rozsądku. Nieco gorzej w finansach — stąd wymówki kogoś żyjącego twoim kosztem. Najlepiej, jeśli definitywnie sytuację tę wyjaśnisz. W miłości — no cóż... jest jak sobie zasługujesz.

*** WAGA (ur. 24 IX — 22 X).** Najbliższe dni obfitować będą w interesujące i zaskakujące przeżycia. Zechcesz odegrać znaczącą rolę w środowisku, ale przeszkodzi ci ktoś w sposób drastyczny. Będzie to zemsta za twoje wobec tej osoby postępowanie. W uczuciach niepokój i niepotrzebna niepewność. Potrzebna ci odmiana...

*** SKORPION (ur. 23 X — 22 XI).** W środowisku zawodowym zajdą jakieś zmiany, które raczej cię nie uradują. Nie rozgłaszaj jednak swojej opinii, do sprawy podejrz z „zimną głową” i przeczekaj. Wkrótce zwyciężą twoje racje. Wenus zwiastuje możliwość poznania kogoś bardzo atrakcyjnego, o nader oryginalnych poglądach, kto — być może — obdarzy cię miłością. Mogą cię nękać bóle głowy.

*** STRZELEC (ur. 23 XI — 21 XII).** Nadal sprzyjająca passa. W kręgu zawo-

dowym zyskasz uznanie i — frapujące propozycje oraz mocne poparcie w forsowaniu ważnej dla ciebie sprawy. Nie wolno ci jednak całkowicie oddać swego losu w cudze ręce. Przede wszystkim ty musisz wykazać zaangażowanie. Zachowaj także samo krytycyzm, bowiem Jowisz ostrzega przed pułapkami zawistnych. Prywatnie — nareszcie przekonasz kogoś o powadze i stałości uczuć.

*** KOZIOROŻEC (ur. 22 XII — 20 I).** Układ planet będzie sprzyjał w podejmowaniu ważnych decyzji w sprawach osobistych. Bez względu na opinię otoczenia — zrób jak każe ci serce — ale i o rozumie nie zapominaj... W pracy bądź interesach innowacje, które raczej cię nie uciechają. W finansach kruch, bowiem niespodziewany wydatek na jakąś rzecz trwałego użytku opróżni twoją kasę. Miły gość z podróży wkrótce cię odwiedzi.

*** WODNIK (ur. 21 I — 19 II).** Aktywność Słońca pobudzi w tobie twórczy niepokój, ale ciągle będzie ci trudno pokonać jakieś opory, zahamowania i niewiarę we własną wartość. Wielki czas pokonać te słabości... Ktoś kochający będzie ci namawiał do szaleństw miłosnych. Jeśli ulegniesz przeżyjesz niezapomniane chwile szczęścia i pozbędziesz się stresu. Zatem nie opieraj się!

*** RYBY (ur. 20 II — 20 III).** Tydzień dość ruchliwy, możliwe niedalekie podróże i nowe znajomości, które okazać się bardzo pomocne przy załatwianiu spraw osobistych, otworzą ci „wejścia”. Sator ostrzega przed nie-

rozważnymi decyzjami finansowymi — jeśli możesz odłóż je, będą lepsze okazje. W dziedzinie uczuciowej — niepokój i niepotrzebna popędlliwość. Pamiętaj kilka słów za dużo...

